

WIAS

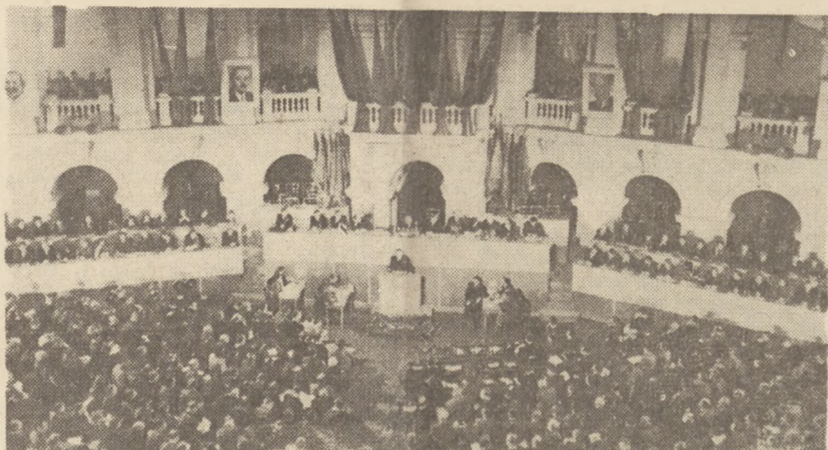
tygodnik społeczno-literacki

Witamy II Zjazd przodowniczki narodu polskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok XI

Warszawa, dnia 7 marca 1954 r.

Nr 10 (48)



Z obrad Kongresu Zjednoczeniowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Przemówienie Bolesława Bieruta witane manifestacyjnie przez ludność Warszawy.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

Słowo komunistów

JESTESMY narodem nieskłonym wierzyć na słowo. Obiecawali carowie rozkwit ziemi polskiej — dali kazamaty, nędzę, knut i kibitki. Obiecawali polscy ministrowie w latach 1918—1939 i dobrobyt, i siłę, i mocarstwowość. Dali klęskę. Obiecował Rydz-Smigły nie „oddac ani guzika”... Oddał wszystko Hitlerowi.

Obiecował pan generał gubernator Hans Frank „rozciąść opiekę nad narodem polskim w imieniu III Rzeszy”. Opieką był... Oświecim. Przysięgał Hitler i jego dygnitarze, że Polska nie będzie, że Warszawa to tylko „geograficzne pojęcie”. A spojrzcie na morze nowych gmachów, na gwarne ulice, na odbudowane wieże kościołów, na strzelające w niebo — wieżowce. „Geograficzne pojęcie” — tętni życiem, pracą, zapalem, nieznanym w kraju, rządzonej przez następców Hitlera, w kraju sztucznie od całosci Niemiec oderwanym.

Nic dziwnego, że nie łatwo nam wierzyć w słowa. I te głaszające nasze nadzieje i te przekreślające nasze ambicje. Doświadczenie historyczne nauczyło naród polski, że słowo łatwo staje się obietnicą. A w obietnicach przywykliśmy nie wierzyć. I w te wieszczące szczęście, i w te butne, wrogie zapowiadające nam klęskę.

Doświadczenie historyczne nauczyło naród polski patrzeć na fakty i ocenianie słów wg konkretnych faktów. Nauczyło odróżniać obietnicę od obietnicy.

W 1944 padły słowa głoszące: ziemia chłopom, fabryki na własność narodu, nauka, oświata i kultura własnością ludu, wyszyc człowieka przez człowieka zostanie zniszczone.

I oczywiście niemało było w społeczeństwie ludzi, nie rozumiejących, że słowa komunistów — to nie obietnica, że słowa komunistów — toteż wiążące obietnice. Wielu było takich, którzy wykorzystując wrodzoną od lat nieufność narodu w oparciu o długą tradycję antyradykalnej propagandy, usiłowali nastroje narodu psuć, usiłowali nie dopuścić do stworzenia się w narodzie wiary w słowo komunisty.

Ale już przedtem, w noc sylwestrową, rozpoczynając wielki w historii naszego narodu rok 1944 — padły inne słowa, poprzedzające tamte, lipcowe.

Słowa o przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, słowa o wspólnej, żołnierskiej walce, słowa głoszące pewność zwycięstwa radzieckiego nad niemieckim faszyzmem.

I mógł naród polski ocenić słowa komunistów na zasadzie pełnego urzeczywistnienia zapewnienia danych przez Krajową Radę Narodową walczącym z okupantem ludowi.

Dziś, wkraczając w dziesięciolecie Polski Ludowej, zdajemy sobie w pełni sprawę, że z nieludzo spuszczoną wlewką zaoferowania gospodarczego — staliśmy się w ciągu niewiele lat europejską potęgą gospodarczą. 5 miejsce w Europie oznacza, że przed nami są tylko ZSRR, Anglia, Niemcy i Francja, którą zresztą już doganiamy, a niedługo przegonimy. 5 miejsce w Europie oznacza, że przegoniłmy także potencjały przemysłowe, o dawnych tradycjach — jak Włochy i Szwecja, Belgia i Holandia, Szwajcaria i Czechosłowacja, która zresztą także w szybkim tempie rozwija swą narodową gospodarkę.

A przecież nie co innego obiecywało słowo komunistów dane 9 lat temu. Słowo wiążące obietnicy — nie czczych obietnic.

Można zapytać na czym więc polega to, że komuniści dotrzymują słowa, że ich obietnice są realizowane?

Odpowiedź jest prosta: komuniści obiecują rzeczy zgodne z interesem narodowym, program komunistów jest zgodny z ambicjami narodu, a nade wszystko opiera się na zrozumieniu praw działających w świecie, praw gospodarczego i społecznego rozwoju, a jednocześnie na polityce sojuszu i przyjaźni z narodami tworzącymi ten sam ład. Dzięki temu słowo komunistów ma oparcie w ludzkim entuzjazmie, który kierowany mądrze i celowo przez partię jest najcenniejszym kapitałem, największym narodowym skarbem. On to wzniosł z ruin Warszawy, Gdańska, Szczecina, Wrocławia, on zasiedlił stare polskie ziemie Zachodnie, on zbudował potężny przemysł, światło elektryczne rzucił tysiącom gromad, pchnął na przed produkcję rolną, rozwinął szkolnictwo, wzbogacił naukę i sztukę narodową.

Słowo komunistów, przyobleczone w plan gospodarczy, realizowane jest przez cały naród. I w tym tkwi tajemnica sukcesów, tajemnica „dotrzymywania słowa”, źródło realności obietnic. Setki tysięcy, miliony chłopów dzieci, studiuje po raz pierwszy w historii Polski na wszystkich szczeblach oświaty i nauki, są wymownym dowodem żelaznej komunistycznej konsekwencji. Konsekwencji danego narodu w słowa.

Obecnie cudotwórców na świecie nie ma. I komuniści bynajmniej nie pretendują do roli cudotwórców. Cuda tworzą ludzie, którzy nie są magikami, którzy muszą się liczyć i z możliwością omyłki, błędu i z możliwością gwałtownych zmian w sytuacji, w jakiej żyją i pracują, zmian wpływających na ich plany, zamierzenia i obietnice.

Któż mógł na przykład przewidzieć, że w roku 1950 imperialiści amerykańscy rozpoczną wojnę na Korei? Któż mógł przewidzieć, że trzy kolejne lata w Polsce przyniosą nieurodzaje, susze, że warunki klimatyczne?

Jasnowidzami nie jesteśmy. I wcale nie chcemy być!

Ale jeśli ktoś zaczyna wymachiwać pięścią, to prostym ludzkiem obowiązkiem jest udowodnić mu, że powinien się uspokoić. Na to trzeba, rzecz prosta, mieć się i poczucie własnej mocy. W 1950 r. amerykańscy mężowie stanu zaczęli lekkością w wymachiwać pięścią. W 1953 r. ich klęska na Korei stała się oczywista, musieli zaurzędzić rozejm. W 1950 r. amerykańscy politycy zapewniali o możliwościach rozbitcia ZSRR, Polski i innych państw Obozu Pokoju. W 1954 r., kiedy stało się jasne, że i pod względem atomowych i wodorowych przygotowań obóz pokoju nie pozostaje w tyle, kiedy obrzucili wysiłek produkcyjny naszych państw dał w wyniku wielką siłą obronną — acz niechętnie — muszą się zgodzić politycy z Waszyngtonu na pokojowe rozmowy z ZSRR.

W 1950 r. amerykańscy przywódcy łatwo zmusili Francję do układow z Adenauerem; w 1954 — większość parlamentu Francji — układow tych nie chce ratyfikować. Dodajmy, że w 1954 r. nawet Churchill używa do pokojowego rozwiązania spornych kwestii, a w kraju w którym to niedawna rządził werny slugus imperializmu, de Gasperi, we Włoszech, siły lewicowe przekreśliły w wyborach plany amerykańskie.

Tak więc przez 4 lata szarzy pożąlane zmiany w sytuacji światowej, następuje powoli uspokojenie, okładanie imperialistycznych temperamentów.

Kto by sądził, że humor imperialistów zależy jest od kłótni z żoną, albo ataku wotroby — błędziłby. Na zmianę imperialistycznych humorów — wpłynęły fakty. Komuniści polscy obiecali narodowi: wrzesień 1939 r. nie powtórzy się nigdy.

Spełniona jest ta obietnica. Polska stała się silnym krajem. I to jest także jeden z faktów, z którymi imperialiści muszą się liczyć. A jest ich dużo — od Łaby do Oceanu Spokojnego.

I teraz, jeśli chcieć zapytać czemu nie wszystko jeszcze z zamierzeń rządu i partii, ogłoszonych w r. 1949 na okres 6-letni zostało zrealizowane, szczególnie jeśli chodzi o stopę życiową obywateli, czy o rozwój rolnictwa — odpowiedź jest jasna: mając do wyboru realizację obietnicy, że wrzesień 1939 r. nie powtórzy się nigdy i realizację planów wzrostu osobistego dobrobytu obywateli w tempie ustalonym w r. 1949 — zrealizowano w pełni, całkowicie te pierwsze, gwarantującą dalszy rozwój gospodarki narodowej.

Bo wiem byłoby niewybaczalnym przestępstwem nie zapewnić krajowi takiej sily gospodarczej, takiej mocy przemysłowej, które by nie gwarantowały jego obronności i bezpieczeństwa, nie gwarantowały pokoju jego twórczej pracy. Jasne, że w każdym zresztą warunkach, w innym tylko tempie, zasada pierwszeństwa rozbudowy przemysłu ciężkiego jest obowiązująca. W tej dziedzinie bez jasnowidzenia, bez czarodziejstwa — stworzone cuda. Można je wymierzyć liczbą rocznej produkcji traktorów, samochodów, statków morskich, maszyn, cementu, cyfrą jednostek mocy energetycznych, setkami kilometrów dróg i torów, dziesiątkami tysięcy izb mieszkalnych, tysiącami nowych szkół, świetlic, ambulatoriów, szpitali i izb porodowych, bo i te bynajmniej nie przemysłowe (Dokończenie na str. 2)

EUGENIUSZ KUSZKO

W SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIM

PRZEZ długie wieki myśl chłopska chodziła niby w kieracie. W kieracie odwiecznych przyzwyczajęń i nawyków. Były oczywista światła jednostki, bohaterowie ludu wiejskiego, pionierzy chłopskiej oświaty, nieustraszeni bojownicy o lepszą dolę wsi polskiej, którzy porywali masy do walki, rozbudzali duszę chłopską do czynu i myślenia. Nieważne jest dorobek postępowej myśli chłopskiej. Ale dorobek ten dotyczy głównie, jeśli chodzi o przeszłość ruchu chłopskiego, zagadnień walki o wyzwolenie chłopów spod ucisku obszarowego oraz walki o wolność polityczną, niepodległość narodu, ustroj demokratyczny i o oświatę i kulturę wsi.

Natomiast w dziedzinie zasadniczej społecznej przebudowy gospodarki chłopskiej dopiero obecnie myśl chłopska nabiera rozmachu.

Trzeba było bowiem niezmiernie głębokiego i silnego wstrząsu społecznego i politycznego, by szerokie masy na wsi zaczęły myśleć i rozważać nad tym, co zawsze dotychczas uchodziło za rzeczy same przez się rozumiane.

Posłuchajmy tego, co mówi się obecnie na zebraniach chłopskich, posłuchajmy wnikliwe dyskusji chłopskich, przeczytajmy uważnie listy chłopskie, a od razu uderzy nas doniosły, niezbitny fakt: myśl chłopska, myśl nie jednostek, nie grup większych, czy mniejszych, lecz szerokiej masy, milionów, wzbiera niby potężna fala wiosennej powodzi.

Nie o to chodzi, że większość pracujących chłopów już obecnie uświadomiła sobie w całej pełni konieczność zasadniczych przemian w życiu naszej wsi. Sporo ludzi ma jeszcze różne wątpliwości i opory. Nieważne jest takich, którzy kurczowo trzymają się starych metod indywidualnego gospodarzenia. Byłoby zresztą dziwne, gdyby było inaczej. Przyzwyczajenie, jak powiada przysłowie, staje się drugą naturą człowieka, toteż nie tak łatwo człowiek zmienia swą naturę, swe upodobania, nawyki itd.

Chodzi jednak o to, że na ten temat zaczęto głęboko i szeroko rozmyślać. Nie ma rodzin chłopskiej, która by tak czy inaczej nie dyskutowała, nie rozważała tego problemu. Formy tych dyskusji są najrozmaitsze. Wnioski również są różne. Ale myślenie tym nie podobna już pozostać bezczynnym. Będą one coraz silniejsze i im więcej przeszkód pokonają na swej drodze, tym potężniej się rozwiną.

A jest doprawdy o czym myśleć!

Cały kraj stanął w obliczu niezmiernie doniosłego problemu: wydajność podnieść w możliwie jak najkrótszym czasie poziom produkcji rolnej! Od tego zależy wzrost stopy życiowej ludności, dalszy rozwój przemysłu, a zwłaszcza na danym etapie przemysłu lekkiego i spożywczego.

W jaki zaś sposób można wydajność i to w krótkim czasie podnieść na wyższy poziom produkcji rolnej?

Można to uczynić przez jednoczesny wzrost produkcji zarówno spółdzielni produkcyjnych (nie mówiąc już o PGR-ach) jak i wzrost wydajności indywidualnych gospodarstw chłopskich (głównie średniackich).

I tu właśnie stajemy w obliczu najważniejszej kwestii, która słusznie zaprzęta uwagę szerokich mas chłopskich.

Jak pogodzić ze sobą dwie tak różne rzeczy, jak rozwój spółdzielni produkcyjnych i wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw małych i średniorolnych?

Bo jeśli rozwijać się ma i krzepnąć spółdzielczość produkcyjna na wsi, to czy indywidualna gospodarka chłopska jest zainteresowana w czynieniu inwestycji, w zwiększaniu swej wydajności.

Tak brzmi pierwsza wątpliwość. Druga wątpliwość jest podobnej natury. Można ją sformułować w następujący sposób: jeśli rozwija się indywidualna gospodarka średniacka, czyli innymi słowy: jeśli średniakowi powodzi się coraz lepiej, to zmniejszają się rzekomo bodźce, które mogą skłonić go do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Średniak, któremu się dobrze powodzi, nie będzie miał żadnej ochoty do wstąpienia w szeregi członków spółdzielni produkcyjnej — twierdzą zwolennicy tego p. zglądu.

Oczywista, że nie mają racji.

Ale trzeba im to udowodnić. Trzeba przekonać. I to jest sedno problemu.

Wielkim dorobkiem IX Plenum KC PZPR jest jasne i dobitne sformułowanie i rozwinięcie tego zagadnienia. Rozbite w r. 1948 odchylenie prawicowe głosiło między innymi, że spółdzielczość produkcyjna na wsi stanowi czynnik szkody dla rozwoju produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich, że wkrócenie na tory spółdzielczości produkcyjnej doprowadzi do upadku produkcji indywidualnych gospodarstw, zanim jeszcze spółdzielnie będą w stanie zastąpić pro-

dukcję gospodarstw indywidualnych. Teoria ta całkowicie odpowiada interesom kulackim.

Teoria „lewacka” jest rodzoną siostrzycą teorii prawicowej. Ona również upatruje niemożliwość do rozwikłania konfliktu między rozwojem spółdzielni produkcyjnych a wzrostem wydajności indywidualnych gospodarstw średniackich. Albo jedno, albo drugie! Zdaniem zwolenników tej teorii, średniak tylko wtedy będzie skłonny do przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej, gdy trudno mu będzie prowadzić gospodarkę indywidualną, gdy będzie mu się powodziło coraz gorzej, gdy nie będzie mógł zaspokajać swych potrzeb gospodarskich, nabywać artykułów przemysłowych, niezbędnych w gospodarce itp.

Przedziwna to „logika”!

Na to nam niektórzy odpowiadają: zgoda, nie można przeciwstawić jednego drugiemu, rozwoju spółdzielni produkcyjnych wzrostowi produkcji gospodarstw indywidualnych. Ale w dalszym ciągu nie rozumiemy, co może skłonić średniaka, któremu dzięki pomocy państwa powodzi się będzie w indywidualnym gospodarstwie coraz lepiej, do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej?

Doszlifmy tutaj do sedna sprawę.

W jaki sposób małorolny i średniorolny, gospodarujący indywidualnie, może w naszych konkretnych warunkach społeczno-politycznych zwiększać swoją produkcję zbożową, hodowlę bydła, nierogacizny itp.? Czy może się to odbywać jako proces całkowicie żywiołowy, samorzutny, zależny wyłącznie od inicjatywy, przedsiębiorczości i środków każdego chłopca? Czy może się to odbywać bez pomocy POM-ów i GOM-ów, bez takich czy innych kredytów państwowych, bez dostarczania po wydatnie obniżonych cenach maszyn rolniczych, bez dostarczania przez państwo nawozów sztucznych, bez lepszego zaopatrzenia wsi w różnorodne artykuły przemysłowe, gospodarskie, w budulec itd. Czy wreszcie może się to odbywać bez pomocy agromosów, zootechników?

Oczywista, że nie. Ale nie w tym rzecz, by pomniejszać osobistą inicjatywę lub przedsiębiorczość chłopów i wszystko zwać na pomoc państwową. Takie stanowisko byłoby zupełnie błędne i szkodliwe. Inicjatywa, osobisty wysiłek chłopca — to rzecz bardzo ważna. Jednakże ta inicjatywa, wysiłek, przedsiębiorczość musi się zespalać z szeroką i wydatną pomocą ze strony państwa, czyli ze strony klasy robotniczej.

Jeżeli średniak będzie podnosił wydajność swej gospodarki indywidualnej, wyłącznie w drodze żywiołowego rozwoju tej gospodarki, to mamy typowy obraz kapitalistycznego rozwoju gospodarki chłopskiej. Na taki rozwój w naszych warunkach nie stawiamy. Jeśli natomiast średniak będzie podnosił wydajność swej gospodarki dzięki temu, że maszyni socjalistycznych przedsiębiorstw na wsi przysięgają mu z pomocą oraz dzięki temu, że socjalistyczne metody zmechanizowanej i naukowej uprawy roli znajdują w jego

gospodarce chociażby częściowe, chociażby minimalne zastosowanie (całkowite zastosowanie tych metod, jak wiadomo, może nastąpić dopiero w zespolonej gospodarce spółdzielczej), a wreszcie jeśli wydajność gospodarki średniackiej będzie wzrastała dzięki temu, że socjalistyczny przemysł będzie lepiej zaspokajał potrzeby gospodarce chłopca zarówno w zakresie inwentarza, jak i niezbędnych artykułów przemysłowych, to wówczas mamy specyficzny wzrost wydajności gospodarstw indywidualnych. Wzrost taki jest oparty na pomocy klasy robotniczej, na pomocy gospodarki socjalistycznej; taki więc wzrost nie oddala, lecz zbliża do spółdzielni produkcyjnej. I tylko o taki wzrost produkcji gospodarstw indywidualnych należy walczyć.

A zatem już w swej własnej indywidualnej gospodarce chłop średniorolny może naocznie się przekonać o wyższości zmechanizowanej, naukowej uprawy roli.

Czy trudno zrozumieć, jaka siła skłeraje go, nie przynusem, lecz dobrowolnie, w lożyisko ruchu spółdzielczego, nawet wtedy, gdy mu się będzie nieźle wiodło w gospodarce indywidualnej?

Odpowiedź jest prosta. Sami chłopcy w swych listach, w swych wypowiedziach ją dają.

Ta siła są wyższe dochody, wyższa stopa życia w spółdzielniach produkcyjnych, pełny rozwój życia kulturalnego.

Ludowe przysłowie powiada: „Ryba dąży tam, gdzie głębiej, a człowiek tam, gdzie lepiej”.

Coraz wyższa jest dźwignia obrachunkowa w dobre gospodarujących spółdzielniach produkcyjnych. Wielu członków spółdzielni otrzymało w ubiegłym roku przeszło 40 q zboża, 80 — 100 q ziemniaków, nie licząc innych rzeczy (siana itd), oraz oprócz zboża około 2000 — 3000 zł. To są dane raczej przeciętne. W niektórych bowiem spółdzielniach jak np. w Ostrzycy (woj. szczecińskie) — a takich spółdzielni jest niemało — są członkowie, którzy otrzymali prócz po każdej ilości zboża, ziemniaków i paszy — 9000 — 10000 zł.

Zyjemy w takich czasach, w takim ustroju, gdzie losy i dobrobyt jednostki nierozdzielnie związane są z losami i dobrobytem całego społeczeństwa. Cały naród nasz podejmuje dziś wysiłek, posiadając ogromne historyczne znaczenie walkę o radykalne przyspieszenie wzrostu stopy życiowej szerokich mas. Jest to obecnie główne ogniwo w łańcuchu naszych zadań.

Szybkie i wydatne podniesienie stopy życiowej oznacza przezycięcie nadmiernej rozpiętości między rozwojem przemysłu i rolnictwa oraz rozwojem poszczególnych dziedzin przemysłu, czyli oznacza przezycięcie głównej przeszkody na drodze dalszego szybkiego rozwoju całej gospodarki.

Szybkie i wydatne podniesienie stopy życiowej w krajach obozu socjalistycznego stanowi niezwykle ważny czynnik przyspieszający rozkład i upadek kapitalizmu. Im szybciej bowiem będzie wzrastała stopa życiowa w krajach obozu socjalistycznego, tym szybciej odbywać się będzie proces skupiania się najszybszych mas w krajach kapitalistycznych pod sztandarem socjalizmu. A to znaczy, że wzrastać będzie siła, która pragnie pokojowej, a nie wojennej walki i rywalizacji dwóch systemów.

Jak więc widzimy problem stopy życiowej, to obecnie klucz do rozwiązania wszystkich innych zagadnień: zagadnienia dalszej zwycięskiej walki o pokój, zagadnienia likwidacji nadmiernej dysproporcji między przemysłem a rolnictwem, zagadnienia dalszego szybkiego rozwoju wszystkich gałęzi przemysłu, zagadnienia pokojowej walki i rywalizacji ze światem kapitalistycznym, zagadnienia dalszej radykalizacji mas ludowych w krajach kapitalistycznych.

Zajaci mas ludowych w krajach kapitalistycznych. A problem stopy życiowej jest: nieodłączny od dalszego rozwoju i pogłębienia sojuszu robotniczo - chłopskiego.

Robotnicy podejmują uroczyste zobowiązania przedzjazdowe, aby lepiej zaopatrzyć wieś w artykuły przemysłowe i nowoczesną technikę. Chłopi pracujący ze swej strony podejmują zobowiązania, aby lepiej zaopatrzyć miasto w artykuły zbożowe, hodowlane, surowce. Jedno zależy od drugiego.

Bez sojuszu z klasą robotniczą bez pomocy kierownictwa ideowego klasy robotniczej, nie jest możliwe podniesienie wydajności gospodarki rolnej. Bez pomocy pracującego chłopstwa, bez artykułów rolnych nie jest możliwy rozwój przemysłu.

Zacieśnianie węzłów braterskiej przyjaźni robotnika i chłopca — to klucz do rozwiązania najważniejszych problemów. To między (Dokończenie na str. 2)

LEOPOLD LEWIN

POD SZTANDARAMI PARTII

piosenka

**Płomienia walki w nas tyran nie zgaślił,
W piersiach nie stłumił ognia ofiarności —
Od lat ginęli bojownicy nasi
Dla Polski — naszej i waszej oświęd.**

**W strajku, na wiecu, w celi więziennej
Zaciągaliśmy warty,
Aby wywalczyli wolność promienną —
Pod sztandarami Partii.**

**Obrońcy ludu, żołnierze-gwardziści
Życiem swym nasze życie okupili —
Miłością płonąć, żarem nienawiści
O naszą przyszłość ofiarnie walczyli**

**W lesie i w jarze, i na rozstaju
Zaciągaliśmy warty,
By niepodległość zdobyć dla kraju —
Pod sztandarami Partii.**

**Z przedszkoli płyną piosenki i śmiechy,
Ziemia ożyła, dymią już kominy,
Na nowych domach zakwitają wiechy
I w Nowych Hutach śpiewają maszyny.**

**Na rusztowaniu, w hali fabrycznej
Zaciągaliśmy warty:
Dom budujemy socjalistyczny —
Pod sztandarami Partii.**

SŁOWO KOMUNISTÓW

(Dokończenie ze str. 1)

objęty od rozbudowy bazy przemysłowej zależały.

A kiedy mamy fundamenty — możemy powiedzieć: spełniliśmy podstawowe obietnice, możemy zacząć spełniać i inne, a wśród nich realizować szybszy wzrost dobrobytu ludzi pracy.

Oczywiście, że kiedy wysiłek Partii, rządu i narodu skoncentrowany jest w jednym kierunku, nie trudno o błędy, o zaniedbania, o przebieganie w innych odcinkach. Ludzie są ludźmi i choćby najsumienniejsze były posunięcia ogólne, w terenie nieraz, przy skupieniu uwagi na jednej, głównej sprawie — zapomina się, zaniedbuje inne. Podobnie zjawiska mieliśmy w sprawach rolnictwa. Tego rolnictwa, którego wzrost wydajności w ciągu 4 lat wyniósł tylko 9 proc.

Nie byłoby, rzecz jasna, takiej napiętej sytuacji, gdyby nie 3 lata kolejnych złych warunków klimatycznych, odbijających się na stanie urodzajów.

Ale i tu można by sobie zadać pytanie, jakże się tak stało, że mimo poważnych nieurodzajów na wielu terenach, mimo wolniejszego tempa rozwoju rolnictwa, mimo nierównego tempa wzrostu stopy życiowej — Polska nie stała ani przez moment w obliczu jakiegos kryzysu żywnościowego? A przecież w krajach kapitalistycznych głód jest zjawiskiem częstym, a nawet w wielu wypadkach stałym.

I oto wartości ustroju demokracji ludowej, wartości planowej gospodarki, wartości państwa budującego socjalizm i opartego, powiązanego silnymi więzami gospodarczymi z ZSRR i innymi krajami postępu — sprawiają, że nawet przy czasowych trudnościach spowodowanych w klimacie i sytuacji światowej — kraj, rządzony przez lud, kierowany przez robotniczą Partię nie jest narażony na klęski nawiedzające obszary rządzone przez burżuazję.

Ale oznacza to, oczywiście, konieczność pewnych wyrzeczeń, konieczność zwiększenia wysiłków ludzkich. I kiedy wysiłki te likwidują trudności, kiedy wyprzedzają z nich kraj i naród — jest czas, żeby powiedzieć: — zrealizowaliśmy podstawowe nasze obietnice, będziemy realizować dalsze szybko, wydajnie, by pokonać do tychczasowej trudności, pchnąć naprzód szybkie sprawy ludzkiego dobrobytu — główną obecnie sprawę. To jest — pchnąć także naprzód naszą produkcję rolną, poważną podstawę żywnościowego narodu i poważną bazę surowcową naszego przemysłu spożywczego, lekkiego, chemicznego.

Jest spokojniej wokół nas — dzięki naszej pracy, dzięki realizacji słowa, danego przez komunistów narodowi, jest lepiej u nas, jesteśmy silni gospodarczo, na mocnych fundamentach przemysłu opiera się gmach Ojczyzny — możemy się bić o to, co na najbliższe dwa lata zapowiedziały Tezy. A przede wszystkim o postęp w rolnictwie. Bić się — to znaczy lepiej i mądrzej pracować, unowocześniać naszą pracę, udoskonalać jej metody, demaskować wrogi i ograniczać kulaków, wzmacniać braterstwo ludzi z fabryk i ludzi z pól uprawnych, budować mocną gospodarkę chłopską i rozszerzać jej socjalistyczne, spółdzielcze formy, gnać przez sabotażystów, biurokratów, przekonywać nieufnych, uczyć słabych, zwalczać wszystkich, którzy chłopięcej pracy chcąby przeszkodzić.

I to jest sprawa nie tylko obietnic danych przez Partię i rząd. To jest sprawa wielkiej obietnicy którą sobie nawzajem dajemy. Słowo komunistów jest bowiem słowem całego narodu. Stąd jego siła, jego realność — stąd gwarancja jego spełnienia. Spełnienia przez naszą, wspólną pracę w najlepszych możliwych warunkach — stworzonych przez ludową Ojczyznę.

Kazimierz Dębnicki

W sojuszu

(Dokończenie ze str. 1)

innymi środkiem do przewyższenia kulackiego sabotażu, wrogiej propagandy, pragnącej odciągnąć chłopstwo pracujące od jedynej drogi rozwoju i rozkwitu wsi polskiej.

Problem dalszego rozwoju wsi, problem dalszego umacniania i rozwijania sojuszu robotniczo-chłopskiego to jedna z najważniejszych spraw, którymi się będzie zajmował II Zjazd PZPR.

Sojusz robotniczo-chłopski na obecnym etapie wymaga głębokich przeobrażeń w życiu duchowym wsi, w kulturalnym rozwoju mas chłopskich.

Istnieją różne formy i dziedziny życia kulturalnego, różne strony i przejawy kultury. Ale jedną z najważniejszych rzeczy pod tym względem jest kultura myślenia. Powiedzmy dokładniej: socjalistyczna kultura myślenia. Wszystkie formy myślenia, jakie stworzyły przedsocjalistyczne epoki dziejowe, antyczna, feudalna, kapitalistyczna były skrópowane bardziej lub mniej ograniczonym widnokręgiem, ciasnym horyzontem klasowym. Myśl socjalistyczna zrywa pęta wszelkich ograniczeń, żadnym trudności, nie boi się żadnej krytyki, nie uchyla się od wyjaśniania żadnych spraw, żadnych wątpliwości.

Niechże więc ta nowa, potężna, promienna myśl socjalizmu toruje polskiemu chłopu drogę ku lepszej doli.

Eugeniusz Kuszko

TADEUSZ ZIELIŃSKI

HANDEL I POKÓJ

Po konferencji berlińskiej

* TEZY *

PRZEDZIAZDOWE

Partia

OSTATNIO w którejś z gazet angielskich natrafiłszy na charakterystyczny pod pewnym względem list jednej Angielki. Zapytywała ona z niepokojem, w jaki sposób zamierza rząd brytyjski uchronić gospodarkę Anglii przed następstwami zbliżającego się w USA kryzysu. Kraj nasz — pisze korespondentka — nie ma wielu surowców, a rolnictwo nie jest w stanie zaspokoić potrzeb ludności. Aby żyć, musimy sprowadzać wiele towarów z zagranicy. Po to jednak, by rozwijać się import, musimy eksportować. Co więc będzie, jeżeli nasz eksport zacznie się kurczyć, ponieważ inne kraje, objęte kryzysem, nie zechcą u nas kupować? Czy możemy nadal liczyć na nasze kolonie i dominia? — zapytuje owa czytelniczka i stwierdza z troską: — Przecież w Kenii i na Malajach prowadzimy wojnę z tymi, którzy mogliby z nami handlować. Nie chcą z nami pertraktować w Egipcie i w Indiach, ponieważ nie spłaciłmy jeszcze starych długów z ostatniej wojny.

CZY MOŻNA ŻYĆ BEZ POWIETRZA?

Wydaje się, iż podobne obawy podziela na zachodzie wiele innych osób. Nie tylko w Anglii, ale i w całym świecie kapitalistycznym sprawy te zaprzają umysły setek i tysięcy burżuazyjnych polityków, ekonomistów i handlowców. Ogólny spadek obrotów, wywołany zastróżoną konkurencją na rynkach zbytu, rujnujące tempo zbrojeń i ostatnie sygnały zbliżającego się w USA kryzysu — oto fakty, które z nieubłaganą logiką wskazują im, że na dalszy rozwój handlu pomiędzy krajami kapitalistycznymi nie można już liczyć. Ale jak to zwrócić uwagę francuski dziennik „Libération”, „Istnieć bez handlu — to znaczy żyć bez powietrza”. Jeżeli więc rynek kapitalistyczny stał się za ciasny, jeżeli kraje, które na nim występują — raz po raz duszą się w walce o zbyt swoich towarów — coraz więcej oczu zwraca się na wschód, tam gdzie istnieje i rozwija drugi rynek, obejmujący jedną trzecią ludności całego świata. Nie ma dosłownie dnia, aby na łamach prasy kapitalistycznej nie znalazły się najrozmaitsze głosy i wypowiedzi, wzywające do normalizacji handlu międzynarodowego, do zerwania z waszyngtońską polityką zakazów i restrykcji w stosunku do handlu z krajami socjalistycznymi, do rozszerzenia z nimi stosunków handlowych. Jednocześnie w wielu krajach kupcy i przemysłowcy, a czasem nawet same organizacje rządowe, coraz częściej omijają narzucone przez USA zakazy, zawierając z przedstawicielami krajów demokratycznych transakcje na dostawy różnych towarów, niekiedy nawet takich, które Amerykanie podciągnęli pod pojęcie „strategicznych”.

ZYCIE JEST SILNIEJSZE

Życie jest silniejsze od sztucznych zakazów. Wymogi handlu i interesu nie znają granic również w samych Stanach Zjednoczonych. Nie na darmo donosi zaskórnie jedna z agencji zachodnich, że w Pekinie można dziś zobaczyć na ulicy o wiele więcej najnowszych typów samochodów amerykańskich aniżeli starych angielskich wołów sprzed wojny.

Handel jest pierwszą, czasem jedyną nicią kontaktu między dawnymi przeciwnikami czy przeciwnymi obozami. Wystarczy wspo-

mnąć tu o zawartej ostatnio umowie pomiędzy Niemiecką Republiką Demokratyczną a Niemcami zachodnimi jak również o podpisaniu na jesieni w Pekinie układzie japońsko-chińskim. Niemal każdy dzień przynosi komunikaty o przełamywaniu barier i uprzedzeń. Oto kilka przykładów z bieżącego miesiąca. W lutym zawarte zostało m. in. porozumienie między Austrią a Czechosłowacją, Egiptem a Rumunią, Rumunią a Niemcami zachodnimi, Niemcami zachodnimi a Węgrami itd. Niemiecka Republika Demokratyczna rozszerzyła znacznie swą wymianę gospodarczą, zawierając umowy z krajami skandynawskimi oraz z Egiptem.

FAKTY DLA TRZEŻWYCH

Wszystko to nie znaczy, oczywiście, że handel krajów kapitalistycznych ze Wschodem osiągnął już pełne obroty. Wymiana między Wschodem i Zachodem stanowi ciągle jeszcze znikomą ulamkę tych możliwości, które przedstawia sobą rynek socjalistyczny. W latach 1929—33 Związek Radziecki kupował np. w Wielkiej Brytanii maszyny i urządzenia inwestycyjne w takich ilościach, że tylko dzięki nim — jak przyznaje dziś prasa kapitalistyczna — wiele gałęzi przemysłu angielskiego wyszły wówczas obronną ręką z kryzysu i uniknęły załamania gospodarczego. Od tego czasu minęło ponad 20 lat. Produkcja Związku Radzieckiego wzrosła więcej niż 20-krotnie, a w Chinach, Polsce i w innych krajach obozu pokoju uprzemysłowienie poważnie zwiększyło ich możliwości handlowe. Dziś, kiedy nad światem kapitalistycznym wisi znówu groźba kryzysu gospodarczego, niewyczerpane możliwości, jakie stwarza dla handlu międzynarodowego rynek socjalistyczny, przemawiają do każdego, kto trzeźwo ocenia obecny stosunek sił ekonomicznych na świecie.



SPRAWY PRZYJACIÓŁ

OSWIATA

42 miliony Chińczyków uczy się obecnie w wiejskich szkołach wieczorowych dla dorosłych. Program nauczania w zasadzie obejmuje te same przedmioty, co w normalnych szkołach, z tym że przerabia się je w skróconych terminach. Nauka prowadzona jest od podstaw, bo uczniowie w przeważającej części — to byli analfabeci. Jest to ponura sprawa, gdyż większość była piętnastokrotnie mniejsza niż obecnie. Ale nawet i do istniejących wówczas szkół dostęp miały jedynie dzieci najbogatych chłopów. Jedną z przyczyn wstąpienia do szkoły przez całe życie pozostawała analfabetyzacja.

Dziś władza ludowa uważa za jeden ze swych głównych obowiązków powszechną oświatę. Do szkół podstawowych uczęszcza obecnie 27 milionów uczniów. Coraz więcej młodzieży wiejskiej trafia na wyższe uczelnie. Obecnie studuje w nich ponad 100 tysięcy synów i córek chłopskich.

W Albanii, za rządów obszarniczokapitalistycznych, ponad 80 proc. mieszkańców nie umiało czytać i pisać. Ilość szkół wiejskich nie przekraczała 150, a niemal wszystkie obsadzone były przez jednego nauczyciela i oparte na 3 lub 4-letnim okresie nauczania.

Obecnie w Albańskiej Republice Ludowej obowiązują powszechne 7-letnie nauczanie. Sieć szkół podstawowych siedmioklasowych została — w porównaniu z rokiem 1938 — powiększona 26-krotnie. Ilość uczniów w szkołach wiejskich wzrosła w tym okresie 3-krotnie, a liczba nauczycieli 4-krotnie.

Partia i rząd szczególnie wielką wagę przykładają sprawie likwidacji analfabetyzmu, co nastąpi ostatecznie już w przyszłym roku.

FILM

18 lutego zakończył się Miesiąc Przyjaźni Narodów Wietnamu, Chin i ZSRR. W czasie jego trwania wyświetlano w Wietnamie wiele filmów produkcyjnych radzieckiej i chińskiej, jak np. „Kubaszcy kozacy”, „Kraźownik Wareg”, „Dziwczyna o białych włosach” i inne. Wyświetlanie filmów poprzedzało prelekcjami o osiągnięciach kinematografii radzieckiej i chińskiej.

Filmy, wyświetlane na wsi przy pomocy przenośnych aparatów, zdobyły sobie wielkie uznanie widzów.

Nawet w Stanach Zjednoczonych coraz mniej ludzi wierzy w to, aby polityka blokady i dyskryminacji mogła przeszkodzić rozwojowi ekonomiki krajów obozu socjalistycznego. Niedawno prasa donosiła, że kierownik amerykańskiej organizacji rządowej nadzorującej wywóz towarów za granicę, Harold Stassen, uznał za konieczne zapowiedzieć pewne złagodzenie polityki wobec handlu z krajami socjalistycznymi. Jak dotąd brak jest jeszcze faktów, które by potwierdzały tę deklarację. Tym niemniej można by już mówić o pierwszych wahanich wśród samych inicjatorów blokady gospodarczej.

Handel ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej ma przy tym poważne dodatkowe zalety z punktu widzenia sfer gospodarczych Zachodu. Stosunki handlowe ze Związkiem Radzieckim opierają się zawsze na bazie pełnej równości i na poszanowaniu suwerenności partnera — czego o USA bynajmniej powiedzieć nie można. Gospodarka radziecka jest gospodarką planową, nie znającą ani kryzysów, ani załamania, Związek Radziecki jest więc najbardziej solidnym partnerem. Wreszcie zapłata za towary, dostarczana przez Związek Radziecki odbywa się nie w dolarach (których poważny brak odczuwają kraje kapitalistyczne), ale oparta jest głównie na zasadzie wymiany towarów; coraz częściej też Związek Radziecki płaci złotem lub walutą obcą za towary importowane.

PIĄTY DELEGAT W BERLINIE

Zagadnienie to posiada nadto jeszcze jedną ważną stronę. Trudno jest handlować, gdy myśli za przetrniętą jest wojna, gdy stłaki i koleje zamiast towarów przewożą czołgi i armaty. Kto pragnie handlu, temu potrzebny jest pokój. Stąd wszelkie wysiłki w kierunku

Tadeusz Zieliński

SPRAWY PRZYJACIÓŁ

13 pelometrażowych filmów fabularnych nakręcił w tym roku młody kinematografista chińska. Należąc do nich będzie m. in. film pokazujący bohaterką walkę chłopów prowincji Szensi o wyzwolenie społeczne i narodowe. Treść jego rozgrywa się w latach wojny wzwolonej przeciw Japonii, walk z reżimem Czang Kai szeka i kończy się połączonym akordem pokojowej odbudowy kraju.

Od 6 lutego do 6 maja trwa w Rumuni zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Generalną Dyrekcję Kinematografii festiwal filmów wiejskich. Podczas festiwalu wyświetlane będą 34 filmy fabularne i 25 dokumentalnych oraz popularno-naukowych. Tak więc m. in. widziancy rumuńscy zobaczą takie filmy, jak „Odzyskane szczęście”, „Mara, moja wies”, „Mitriu Koker”, „Kawaler złoty gwiazdy”, „Taras Szweczenko” i inne. Do filmów o charakterze popularno-naukowym należą: „Gospodarka rybna w kolchozach”, „Uprawa kultur zbożowych”, „Zwalczanie owadów” i inne.

Odbywa się on w tysiącach spółdzielni produkcyjnych, ośrodków maszynowych, gospodarstwach państwowych i innych.

ZDROWIE

W Wietnamskiej Republice Demokratycznej rząd i Partia Pracy otaczają zdrowie ludności troskliwą opieką. Podczas, gdy w roku 1948 było w Wietnamie 327 szpitali, to obecnie ilość ta wzrosła do 3.900. W przeważającej części znajdują się one we wsiach, a nawet po prostu w dzungli. Czynnie są również sanatoria, z których korzystają chłopi, robotnicy i ranni żołnierze armii ludowo-wyzwoleńczej.

Troskliwą opieką otacza się młode pokolenie. W liczących wsiach znajdują się szkoły porodowe, a nawet większe zakłady położnicze. Przy wszystkich niemal szpitalach istnieją oddziały podiatryczne. Na wyzwoleńskich terenach zorganizowano gęstą sieć przedszkoli, żłobków.

Miarą ogromnych osiągnięć wietnamskiej służby zdrowia jest fakt, że w ciągu ostatnich 5 lat nie zginęło w republice ani jednego wypadku choroby epidemicznej, o co w warunkach wojennych nie jest tak trudno.

Naukowcy wietnamski skutecznie zastępują lekarstwami zagranicznymi z

surowca rodzimego. Laboratoria wydzielają medycynę Uniwersytetu Państwowego, mieszczące się w uzdźni, produkują penicylinę. Chirurgi stosują ostatnie zdobycze radzieckiej medycyny. Tak np. metodą prof. riatowa przeprowadzono już 8 tysięcy operacji.

Niemniej poważne wyniki w dziedzinie ochrony zdrowia osiągnięto w Chińskiej Republice Ludowej. W okresie reżimu Kuomintangu z braku opieki lekarskiej szczyły się na wsi epidemie dziesiątkująca ludność. Niemal wszyscy lekarze, — a było ich bardzo mało — mieszkali w większych miastach. Tam też były zgromadzone nieliczne przychodnie. Ale nawet i tam chłop nie mógł się leczyć, ze względu na wysokie koszty.

Po wyzwoleniu osiągnięto wielkie sukcesy na polu ochrony zdrowia. Zorganizowano specjalne ekipy lekarzy, którzy docierają do najbardziej odosobionych wsi, niosąc pomoc ludności. W rejonach wiejskich powstały szpitale i ośrodki zdrowia, a także punkty przeciwepidemiczne.

W prowincji Kuangsi jest np. przeszło 50 szpitali powiatowych i 200 rejonowych ośrodków opieki nad zdrowiem. W rejonie Baise prow. Kuejilin istniał dawniej tylko jeden ośrodek zdrowia; obecnie jest ich 54. Ośrodki zdrowia powstały nawet na pustynnych terenach Sinkiangu, mieszcząc się w jurtach mongolskich.

Dzięki powstaniu wielu ośrodków przeciwepidemicznych udało się prawie całkowicie zlikwidować choroby epidemiczne. Wzmocniona opieka nad matką i dzieckiem, coraz gęstsza sieć izb porodowych przyczyniła się do znacznego spadku śmiertelności wśród dzieci.

SPORT

Coraz szybciej rozwija się sport masowy na wsi chińskiej. Koła sportowe powstają przy stacjach maszyno-tractorowych, oraz w poszczególnych wsiach. Tak np. w prowincji Fukien zorganizowano ich ostatnio 148, w Junnaniu ponad 200, a w okolicach miasta Łancang ok. 100. Młodzież wiejska własnymi siłami buduje stadiony i urządzenia sportowe.

Szczejoną popularnością wśród sportowców wiejskich cieszy się piłka ręczna i gimnastyka.

(les)

Sprawy międzynarodowe

w okresie od poprzedniego zjazdu, który odbył się w roku 1948 oraz wytycza drogi rozwoju na następne lata.

Aż jest tych osiągnięć niemało. Jak oświadczył w referacie sprawozdawczym sekretarz generalny partii, Wylco Czerwenkowa, okres ten stanowi „niebywały w dziejach naszego kraju skok w rozwoju sił wytwórczych, skok do socjalizmu”. Wystarczy powiedzieć, że obecnie nastąpiło całkowite odwrócenie proporcji między produkcją rolniczą a przemysłową, która stanowi dziś dwie trzecie całej produkcji kraju. Bułgaria jest też pierwszym z krajów demokracji ludowej, gdzie spółdzielnie produkcyjne ogarnęły większość pracującego chłopstwa.

Dzięki temu, że pierwszy plan pięcioletni został wykończony w czterech latach, Bułgaria w zeszłym roku rozpoczęła realizację nowego planu 5-letniego. Centralnym zadaniem tego planu jest zdecydowane podniesienie dobrobytu i poziomu kulturalnego mas pracujących. Osiągnięte to zostanie drogą dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa, szczególnie hodowli, a dochody ludności — w tym również chłopów pracujących, wzrosną o około 40 proc. Tak jak w poprzednim okresie zlikwidowano tragiczną niedzę wsi, tak obecnie Zjazd radzi — używając słów tow. Czerwenkowa — nad uśmiechem z chłopów ludzi zamożnych.

Uważnie śledził obrady wsi Partii naród bułgarski. Nad poszczególnymi referatami dyskutował cały kraj; cały kraj radził jak usprawnić swoją pracę, jak poprawić życie. A że było to głębokie i owocne przemyślenie świadczyć może wypowiedź Wylco Draganowa, pastucha fermy hodowlanej spółdzielni produkcyjnej im. Czerwenkowa we wsi Peczelarowo: „Dziś inaczej żyjemy. Ziemia jest nasza, pracują tylko dobrze, rozumnie, to i otrzymasz wszystkiego pod dostatkiem. Postanowiliśmy dać dzieciom wykształcenie, żeby wyszli na ludzi; widzę jednak, że i mnie dziś trudno jest bez nauki!”

I tak natchniony ideami Partii pastuch Draganow zaczęnie studiować naukowe podstawy hodowli.

Marlan Piekut

MARIAN PIEKUT

Naród na Zjeździe Partii

JECHELEM kiedyś przez wesołą, słoneczną dolinę Strumy. W dole rozłożyła się szeroko wieś. Na pokrytym soczystą trawą placu cerkiewnym dzieci tańczyły ludowy taniec bułgarski „horos”.

Dziwnie tańczyły. Pośrodku stał chłopczyk, z wysiłkiem przesuwał ją prymitywnym smykciem po trzech strunach drewnianego instrumentu. Dzieci trzymały ręce na biodrach, lecz miast wesoło podskakiwać, ospale dreptały w miejscu, jakby dopiero co wróciły z ciężkiej pracy.

— Cóż to za dzieci? — zdziwiłem się. — I skąd taki poważny „horos”? — Mylił się — odparł mój towarzysz. — Gdzież tu dzieci? Podejść do nich, przyjrzyj się dobrze!

Zbliżyłem się. Przed oczyma zadygotały wydłużone, wyścieśnione twarze dziecięcych i chłopców. Najmłodszym z nich chyba miał nie mniej niż 18 lat. Byli niscy, kościści, z wystającymi ramionami, ze starczą powagą na twarzy.

Długo patrzyłem w milczeniu na towarzysza, aż ten — jakby usprawiedliwiając się — rzekł: — Z głodu... Chleba brak... — Tak wyglądała wieś bułgarska za rządów burżuazji, widziana oczami wybitnego pisarza, Andrzeja Gulaszki.

W kilkanaście lat później do wioski tej zawitał korespondent gazety „Narodna Mladez”. Oto fragment jego reportażu, opisującego szczęśliwe życie młodych obywateli tej miejscowości.

„W wiosce pracuje Dom Kultury z biblioteką, liczącą tysiąc tomów i obszerną czytelnią. Przychodzą tam regularnie pisma krajowe i zagraniczne. Wieczorami widzi się tu dużo czytelników. Oprócz tego książkonosze dostarczają do domów najnowsze wydawnictwa. W samym Domu pracuje także kino o 200 miejscach”. Wieś — pisze w innym miejscu gazeta — posiada już własny wodociąg i kilka ulic o nawierzchni asfaltowej, piekarnię, restaurację, pocztę itd.

*

25 lutego rozpoczął w Sofii obrady VI Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Podsumowuje on osiągnięcia budownictwa państwowego

Advertisement for 'Słowa Żołnierskie' (Soldier's Words) book, published by Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. It mentions a collection of soldier's words and a preface by J. Przymonowicki.

FRANCISZEK ŚNIEG

OBRACHUNEK Z PRZESZŁOŚCIĄ

DOBRE pamiętam czasy rządów sanacyjnych — jak mnie „kochali” różni wyzyskiwawcy, na których od 12-go roku życia pracowałem jak wół od świtu do nocy. Byłem na służbie u Czarnieckiego w Kraśniku, Franciszka Karuty w Szklarni (nieдалеko Janowa Lubelskiego), u Jana Rządy we wsi Biała, (również obok Janowa Lubelskiego), u Józefa Aleksaka we wsi Deputaty. A później u jaśnie pana dziedzica Jankowskiego w Józowie w pow. Bychawa. Pracowałem tam ciężko, jako robotnik sezonowy, za 80 groszy dziennie. Byli tam też na sezonowych robotach od kwietnia do grudnia chłopcy i dziewczęta z mej wioski — Majdanu Golczeńskiego w pow. Nisko i z sąsiednich wiosek.

Przypomnijcie sobie, moi towarzysze, którzyście tam razem z mną harowali, jak to było. Przypomnijcie sobie dobrze, jakieście mieli małą zakratowaną kłitkę na mieszkanie dla 20 osób. Tam było i spanie i mieszkanie, jedzenie i „rozrywka kulturalna”. Nazywali nas „durniami, głupimi” i co im się tylko podobało. Miałem wtenczas jedną koszulę zgrzebną, a moje ubranie było tak sztywne latami, że wreszcie zapomniałem z jakiego towaru było zrobione.

Mój ojciec, biedny chłop, posiadał zaledwie dwa hektary ziemi piaszczystej „prawdziwie rzeszowskiej” we wsi Majdan Golczeński. Trudno było rodzicom wyżyć i zapracować na pięcioro dzieci. Nie mogli nas posyłać do szkoły. Skończyłem zaledwie 4 klasy szkoły powszechnej, bo musiałem iść na służbę do bogaczy. Taką samą szkołę przeszło moje młodsze rodzeństwo — tulaczki i służbę za kawałek chleba u wyzyskiwaczy. Była to poniewierka, nie życie. Moi rodzice powiadali często: „Kochanie dzieci, czeka was jeszcze gorsza bieda jak nas, ojców. Mamy niecałe 2 ha piaszczystej ziemi; dla was nawet po pół hektara po nas nie starczy”.

Matka moja nieraz rozpaczliwie płakała i godzinami chodziła zamyślona o przyszłość swych dzieci. Chleb razowy z własnego młynka był dla nas największym smakołykiem, ale nikt z nas nie mógł najęść się go do syta, bo nie mieliśmy prawa więcej niż raz dziennie upomnieć się u matki o chleb. Nikt z nas nie dopominał się o nic do chleba; nie wiedzieliśmy nawet, czy chleb z czymś się jada. O mięsie, maśle, czy mleku nawet nie myśleliśmy; krowy u nas nie było. Raz tylko pamiętałem jedliśmy mięso, gdy jastrząb rozzerwał kurę — i zdążyliśmy mu ją odebrać. Matce o mało serce nie pękło, bo kury były całym naszym gospodarstwem i źródłem utrzymania dla rodziny; za jajka kupowaliśmy sól, mydło, nafę, igły do latania naszych ubrań i czasem koszulkę dla młodszych.

Niesposób wszystkiego opisać jak żyłem ja i moja rodzina w tym biednym Majdanie. A takich rodzin w naszej wsi, gminie, powiecie i na terenie całego kraju — było bardzo dużo. Niezłym od naszego nie różniło się życie mych sąsiadów

Walentego Kusia, Stanisława Łepka, Walentego Czerepaka, Antoniego Sokala i wielu, wielu innych.

Nadchodziły coraz gorsze lata bezrobocia, głodu i nędzy na rzeszowskiej ziemi. Ojciec jeszcze częściej chodził za pracą po okolicy do wsi oddalonych o 20—30 kilometrów; do Godziszowa, Białej, Zdziłowa, Batorza, do Kraśnika, pod Żółkiew. Brał cepy na plecy i szedł z domu, jak żołnierz na front, że-



„Ostatnia chudoba” — tak zatytułował swój obraz, ludowy artysta Franciszek Gaworzyński z Rzeszycy pow. Rawa Mazowiecka. Na obrazie — granatowy telejant i komarnik, uprzedzający ostatnią krowę. Tak utrwaliły się w pamięci ludowych artystów przedwojenne lata...

by gdzieś wywalczyć parę miarek żyta na chleb, które przynosił w worku na płacek. Matka suszyła to żyto na piecu, żeby lepiej szło pod kamień, gdy kręciła „młynkiem”. Często bywało, że ojciec wracał z gołymi rękami, klnąc sanacyjne rządy na czym świat stoi: za to, że nie ma prawa do życia i pracy, że nie ma chleba dla dzieci. W 1930 roku wyemigrował do Niemiec na roboty. Tam pracował przez trzy lata na niemieckich obszarach i ich dzieci, a my tuliliśmy się po służbach.

Wielu spraw wówczas nie rozumiałem. Skąd zresztą mogłem zrozumieć, kiedy żyłem w ciemności i zacołaniu? Nawet czytałem dobrze nie umiałem. Rodzice powiadali nieraz, że nam nauka niepotrzebna, bo nikt z nas „panem” nie będzie, tylko zwykłym robotnikiem. „Grunt, żeby z wojska list potrafił napisać i na książkę od nabożeństwa umiał się modlić — to wystarczy”.

Nieraz myślałem, czy bogaczowi ziemia daje mądrość? Bo mówiono: bogaty, to i mądry. Dziwnie to było, ale przyznawałem rację: wszak we wsi nikt z biedniejszych nie był sołtysiem, tylko najbogatszy; tak samo wójttem, członkiem rad kościelnych, na stanowiskach w gminach i innych urzędach.

Taka była kultura rządów sanacyjnych. Bogacz, ksiądz z wójttem, spekulanci i „dobrodzieje” różnej maści i kalibru — radzili, w jaki sposób zdzierać skórkę z biednego chłopca aż do krwi. Taka to była cała władza burżuazyjna. Nikt wtedy nie dyskutował z chłopem i robotnikiem nad projektem konstitu-

cji, czy ordynacji wyborczej. Nikt się nie pytał, czy podoba mu się ordynacja, czy nie. Nie pytali też chłopca, czy robotnika, w jaki sposób polepszyć jego byt. Nie mieliśmy prawa mówić o tym, że z każdym rokiem było nam coraz gorzej.

Pamiętam dobrze, jak wtedy do nas przemawiano. Proboszcz jarocińskiej parafii mówił „o woli Bożej, która natchnęła łaską boską bogaczy. Jak z natchnienia Bożego

namawiali, aby chłopcy głosowali na takich, jak Potocki z Łańcuta. Proboszcz mówił z ambony do ludzi, że każdy może iść do lasu po gałązki na opał i jagody — za darmo. Mówiono: „Jeżeli chcesz pracować, to głosuj na tego, u którego pracujesz”.

W 1936 r. chłopcy z pow. Nisko i z sąsiednich powiatów woj. krakowskiego, kieleckiego i całej Rzeszowszczyzny — nie mogąc znieść tego „polepszenia” po wyborach — rozpoczęli strajki rewolucyjne. Z mojej wsi Majdanu Golczeńskiego oraz z sąsiednich Mostków, Somostaw, Szyperek, Kątów zebrał się wszyscy — od najmłodszego do najstarszego — w pochod strajkowy w dniu 1 maja. Szliśmy do punktu zbornego, gdzie się wszystkie gromady schodziły, obok szkoły w Jarocinie. Szedłem w tym pochodzie i ja, jako 14-letni chłopiec śpiewaliśmy hymn chłopski „O cześć wam księżęta, hrabiowie, praeli, za kraj nasz krwią bratnią zbrzydzany”.

Policja robiła zatory i strzelała nad naszymi głowami. Nie dawano nam śpiewać hymnu chłopskiego; nie dawano mówić naszym mówcom na trybunie, która chłopcy sami uszykowali pod grubymi lipami i na nią wchodzili, domagając się chleba, pracy i szkół dla chłopskich dzieci. Pamiętam jak dziś słowa jednego starszego mówcy. „Przyjdzie — wołał on — taki czas, kiedy biczyskami podzielimy obszarczą ziemię, a nasi synowie i córki będą traktorami orać. Panowie skapiejają, jak te muchy w listopadzie”. Policja, słuchając takich mów, zaczęła strzelać nad naszymi głowami, a potem w tłum. Kilku namila śmiertelnie. Chciała też odebrać i zniszczyć nasz sztandar, ale nasz pochod był silny; nie pozwoliliśmy odebrać sztandaru.

W 1947 roku znów ciągnęły tłumy ludzi do szkoły w Jarocinie. Tym razem już nie strajkowaliśmy, ale głosować „trzy razy tak”. Odbываły się wtedy wybory pod znakiem utrwalenia władzy ludowej w kraju. Każdy był już innego ducha i

ERNEST BRYLL

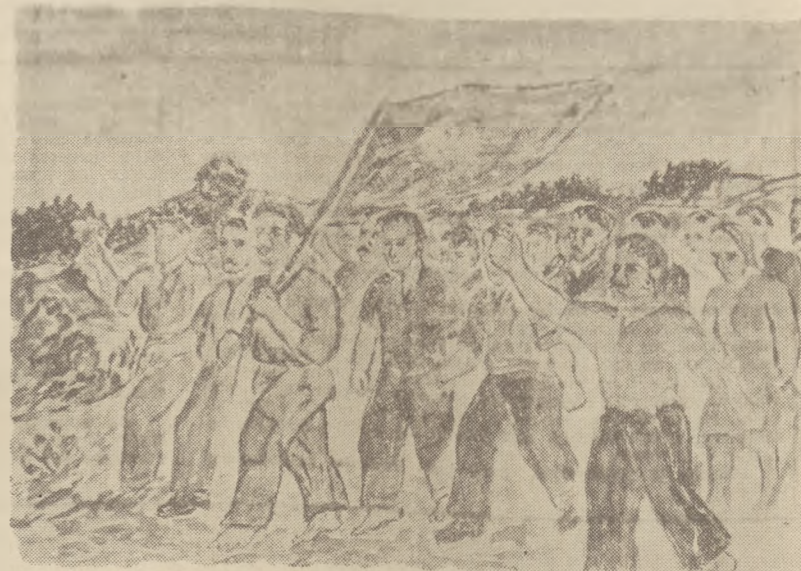
DO RÓWIEŚNIKÓW

Temperatura serca rośnie,
Czas zastarzały grunt przearać,
Ona mi każe towarzysze
Powiedzieć dziś Wam mój życiorys.

O komunizmie w mleku matki
Nie będę ewierkał słówek śródki.
Światopogląd nikt nie dostał
Dzieckiem w kotyce, jak grzechotki.

Wy dobrze wiecie jak przesądów
Chomado, trudno z karku zrzucić —
Był czas, gdym dotknął błędną stopą
Drogi do wrogów rewolucji.

Ciężko nawyków mur przelamać
Kamienie się oporne kruszą,
Nieraz swe myśli w bólu skrawawisz
Zanim odnajdziesz drogę słuszną.



„Z dni buntu i gniewu” rysunek, przedstawiający manifestację chłopską z 1936 r. — wykonał Jan Janusik, 20-letni zstempowicie, aktywista świetlicy w wsi Cieklin w pow. Jasto.

wiedział, że władza jest w ręku chłopca i robotnika.

Tego roku opuściłem swa biedną na wpył spaloną wioskę Majdan Golczeński i wyjechałem wraz z całą rodziną na ziemie zachodnie w pow. Sławno, gdzie poczułem się tak, jakbym się tu urodził.

Dziś u progu 10-lecia Polski Ludowej nasza Partia i nasz Rząd zapraszają braci chłopów razem z robotnikami i wyjątkiej dyskusji przed II Zjazdem Partii. Chłopcy na wet z zapadłych wsi jadą do Warszawy i do miast wojewódzkich na różne narady i dyskusje ze swoimi władzami. Bo nasz Rząd radzi się nas w jaki sposób gospodarzyć, aby było nam coraz lepiej żyć, aby było pod dostatkiem chleba i wszystkich dóbr dla wsi i miast.

Dziś nie cierpię już głodu, nie całuję rączek pani dziedziczki, księdza, kulaka i innych dręczycieli naszego ludu. W Polsce Ludowej jestem wolnym człowiekiem. Pracuję w państwowych gospodarstwach rolnych na terenie zespołu Ostrowie. Czuję się pełnowartościowym obywatelem swojego kraju, obywatelem, który decyduje o losach swoich i narodu.

Wszystko zmieniło się w naszej ojczyźnie. Władza ludowa daje pra-

wo do życia kulturalnego i dopomaga chłopom na każdym kroku. Moi rodzice nie martwią się, jak nas nadziela ziemią i jak będziemy żyć, bo ziemi jest dosyć. Dziś nie szuka się córek bogaczy; szuka się dziewcząt dobrych i uczynliwych.

Nigdy nie myślałem, że tak zmienię się moje życie. Nie myślałem też, że czeka mnie awans społeczny. W 1950 roku ukończyłem 3-miesięczny kurs hodowlany, a w 1952 roku drogą awansu społecznego dyrektora zespołu i Komitetu Partii wysłały mnie na 8-miesięczny kurs sanitarny weterynarii do Łodzi, gdzie ukończyłem naukę z wynikiem dobrym. Jestem bardzo wdzięczny Rządowi ludowemu, że mi dopomógł zmienić dawne narzędzia pracy na nowe. Dziś, zamiast cepem — posługuję się śródkami, którymi mogę leczyć chore zwierzęta. Potrafię też umiejętnie i racjonalnie układać paszę dla bydła, doglądać czystości w oborach i chlewniach.

Nigdy moi rodzice nie marzyli, żeby ich syn — ten dawny łachmaniarz — mógł być odznaczony Krzyżem Zasługi. Nigdy sam o tym nie marzyłem i nie myślałem, że potrafię na taki zaszczyt zasłużyć swą pracą korespondenta, pracą fizyczną i społeczną. Rodzice mówili, że bym chociaż z wojska umiał list napisać, a dziś potrafię napisać do redakcji i do innych urzędów.

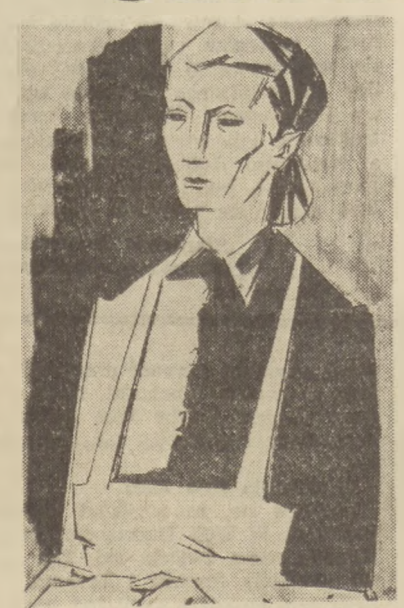
Władza ludowa daje nam wszystkim prawo do nauki i do pracy. Nie brak na wsi chleba i szkół dla chłopskich dzieci — nie tak, jak dawniej, kiedy dziecko musiało marnować swe młode lata i paść latem na piecu, bo nie było, a zimą siedzieć do szkoły. Żaden ojciec nie zostawi już swych dzieci i rodziny, nie wyemigruje do obcego kraju za chlebem i zarobkiem, bo ma go w swojej ojczyźnie pod dostatkiem.

Wiele rodzin chłopskich wyszło z takiej samej nędzy, jak ja i dziś żyje szczęśliwie. Spełniły się marzenia naszych dziadków i ojców. My robotnicy i chłopcy jesteśmy dumni i szczęśliwi, że żyjemy w czasach wielkich historycznych przemian dokonujących się pod przewodnictwem Partii.

Franciszek Śnieg
PGR Smardzewo, p-ta Ostrowiec pow. Sławno

WIESŁAW NOWAKOWSKI

SEKRETARZE



Rys. Mikołaj Pontus

POCZĄTEK sprawy był na prowincjonalny sposób banalny, bo i też działo się to w Łączu — parterowej osadzie, do której nawet nie dojeżdżają pociągi.

Dwa lata temu, wiosną 1951 roku, żona sekretarza Komitetu Gminnego partii, Krawczykowa Franciszka, odebrała list. Drugi, a co najwyżej trzeci raz widziała swoim imieniem adresowaną kopertę. Rozerwała ją ze złymi przeczciami.

„Szczególna i Droga Pani Krawczykowa!”

Piszę, jak kobieta do kobiety, w zaufaniu i nadziei, że Pani mnie dobrze zrozumie.

Pani mąż Stanisław i ja kochamy się nade wszystko na świecie i tylko Pani stoi naszym szczęściu na przeszkodzie. Błaagam, niech Pani tego listu nie pokazuje Staszku. Gdyby się dowiedział, że pisałam, pogniewałby się na mnie, a przed Panią się i tak wszystkiego wyprze. Za bardzo jest przywiązany do synów, by się odważył Panią rzucić, chociaż jese z nią nieszczę-

śliwy. Bardzo męczy się i cierpi, bo Pani jeste od niego na dużo niższym poziomie. Stanisław nie ma o czym z Panią nawet rozmawiać. Woli w swojej kancelarii do nocy czytać gazety i książki niż znajdować się z Panią pod jednym dachem. Wieczory, które może spędzić z mną w Zrebach nazywa swoimi szczęśliwymi godzinami. O tym już wszyscy w Łączu wiedzą. Zwracam się z tym do Pani nie we własnym interesie, bo jak wszystkie kobiety umiem się posługiwać, ale chodzi mi o Staszka. Wiem, że Pani go kocha i nawet może nie zdaje sobie sprawy, jak go unieszczęśliwiła. Stasz się przy Pani marnuje, nie może rozwinąć swoich naprawdę wielkich zdolności.

Przecież kocha Pani Stanisława i nie chce mu wiazać rąk i unieszczęśliwiać kochanego człowieka. Jest Pani na tyle młoda, że jeszcze może sobie inaczej ułożyć życie... Na Pani miejscu już dawno bym wyjechała, zostawiła Stachowi wolność i synów. Niech robi co zechce.

Jeśli chodzi o mnie gotowa jestem od dnia Pani wyjazdu nie widywać się więcej ze Stachem, chociaż i mnie nie przyjdzie to łatwo! Serdecznie życzyłwa Teresa Zablocka — nauczycielka ze Zrebów”.

Franciszka przeczytała i nie od razu pojęła o co naprawdę w liście chodzi, tak była zaskoczona jego treścią. Kiedy zrozumiała, rozplakała się z bezsilnej złości. Gdy plakała się z bezsilnej złości, Franciszka pobiegłaby — z miotłą, czy tak, z pazurami tylko — nauczycielka „wydrę”, że nie wolno odbierać żonie męża, a dziećmi ojca.

Większą służącą i lopacliarz z gminnej cegielni pobrali się z miłości. Zbyt byli ubodzy, by inne powody mogły wejść w rachubę. Zaraz po weselu Stanisław wyjechał na Śląsk szukać lepszego zarobku. Gdy znalazł odpowiednie mieszkanie ściągnął żonę. W Katowicach — Franciszka urodziła dwa synów, wychowywała ich i pilnowała domu, w którym Stanisław przebywał rzadko, bo dużo pracował. Wychodził

rano do fabryki, a wracał w nocy. Popołudnia i wieczory zabierały mu zebrańia i kursy.

Przeżyłi tak pięć lat. Z każdym tygodniem znali się mniej niż w dzień ślubu, ale nigdy nie było dość czasu, by się nad tym zastanowić, rozpatrzyć w przemianach.

Dopiero w Łączu — dokąd Krawczyk został pół roku temu przeniesiony — w małżeństwie zaczęło się coś psuć.

Najgorsze były cztery ostatnie miesiące, od kiedy Stach przynajmniej na dwa dni w tygodniu wyjeżdżał do Zrebów. Opowiadał Franciszce, że zakłada tam pierwszą w gminie, a drugą w powiecie spółdzielnię produkcyjną. Szło mu jakoby ciężko. Skarżył się na powiat, że nie pomaga, stąd konieczność częstych wyjazdów.

Budziuchowa pierwsza otworzyła Franciszce oczy, że „nierównie poziołmy” z pouczeń Krawczyka to nic innego — tylko miłość Stanisława do nauczycielki Zablockiej ze Zrebów. Franciszka długo wolała nie wierzyć przyjaciele ale list nauczycielki potwierdził mądre przewidywania sąsiadki. Dlatego Krawczykowa — nie wiedząc, co należy czynić, do kogo się zwrócić o pomoc, jak walczyć o utrzymanie męża — pobiegła z listem szukać rady właśnie u Budziuchowej.

II.

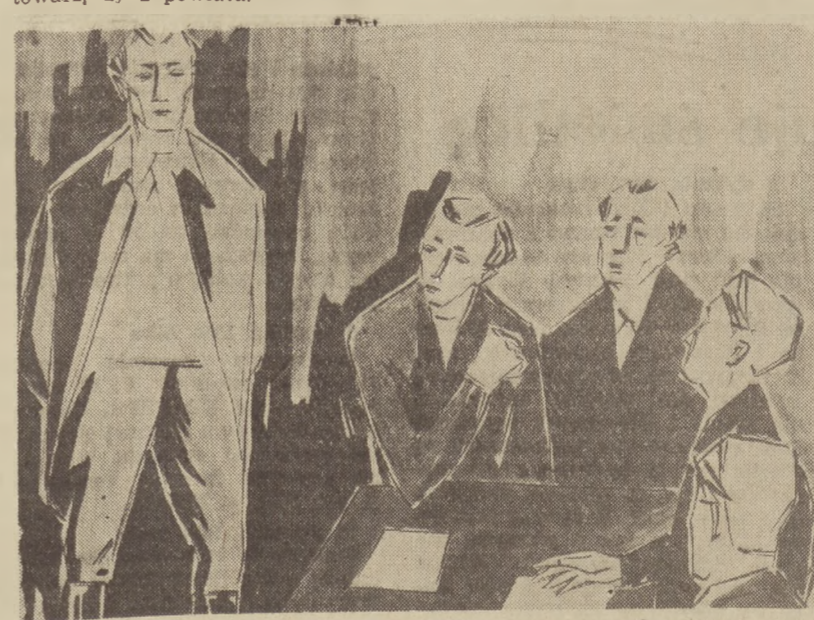
Sprawę rozkładu moralnego towarzysza Krawczyka — tak w Komitecie Powiatowym partii nazwali miłość Stanisława i nauczycielki — referował na posiedzeniu egzekutywy KP pierwszy sekretarz Wincenty Łosiński.

Przed niecałym rokiem Łosiński miał spore przykrości. Zawistnie i wściekle plotkarki wypatrzyły go, jak po północy wychodził od dziewczyny. Dziewczyna pracowała w Prezydium PRN. Była bardzo ładna, a sekretarz miał starą i brzydką żonę. Wszystko to razem wystarczyło na kilka długich i bardzo zmudnych samokrytyk. Kiedy więc dowiedział się od Krawczykowej i Budziuchowej o miłości Stanisława i otrzymał list Zablockiej, jako ważny dowód rzeczowy, zadbał przede wszystkim o to, by mu nikt nigdy nie mógł zarzucić — wypływającej z własnych błędów — pobłażliwości dla Krawczyka. Działal energicznie i

postanowił być pryncypialnie surowy. W dwa dni zbadał osobiście sprawę. Przyjechał do Łączu ale Krawczyka nie zastał, bo ten znów był w Zrebach.

Przewodniczący Gminnej Rady Budzioch i wiceprezes GS-u Wróbel potwierdzili opowiadanie kobiet. Również komendant posterunku MO stwierdził, że w gminie ostatnio dużo się mówi o miłości Krawczyka i Zablockiej.

Dodatkowo — zdaniem Łosińskiego — obciążały Stanisława okoliczności sprawy. Krawczyk do budowy spółdzielni produkcyjnej w Zrebach zabrał się wbrew radom towarzyszy z powiatu.



Rys. Mikołaj Pontus

Żreby znane były z politycznej ospałości mieszkańców i dobre prowadzonych, zamożnych gospodarstw. Uchodzili w powiecie za trudną gromadę. Byli starannie omijane przez aktywistów.

Krawczyk na odprawach udawadniał, że chociaż nie pójdzie łatwo, nie wolno poddawać się opinii, bo gdyby się w Zrebach udało, przykład rozszedłby się szeroka falą po okolicy. W zapasie miał sporo przykładowo z różnych akcji, kiedy mieszkańcy Zrebów — zarówno w do brym jak i złym — łatwo znajdowali naśladowców w sąsiednich gromadach. Zdania swego trzymał się

uporczywie i nie dał się odwieść od swoich zamiarów.

Upór — najważniejszą z cech Stanisława — brali w powiecie za wygórowaną ambicję i chęć imponowania. Nie zakazali mu ale też i nie pomagali pracować w Zrebach. Jak chce był mądrzejszy od wszystkich, niech pokaże co potrafi...

Teraz, kiedy wypłynął list Zablockiej i ta cała historia z miłością, dla Łosińskiego stały się jasne prawdziwe źródła tego nie całkiem wytłumaczonego dotychczas obstawania przy swoim zdaniu.

Przedkładając egzekutywie sprawę Krawczyka i jego miłości, Łosiński postawił wniosek: kara partyjna II

ilę wnioski pierwszego sekretarza. Tym razem daleko było do jedno-myślności, chociaż Łosiński, który spodziewał się uprzednio, że Stanisław przyzna się do błędu, oburzył się na brak samokrytyki Krawczyka. Rozczulił się nad losem opuszczonej Franciszki i jej dwu synów. Podkreślał perfidie Krawczyka, który chce sobie zapewnić bezkarność, próbował odizolować żonę od otoczenia, zakazując jej przyjaźnić się z sąsiadkami, co miało również dowodzić chęci oderwania się od mas. Łosiński mówiąc wyzuwał się od mas. Łosiński mówił argumenty, że wszystkie jego argumenty nie trafiają zebranym do przekonania, denerwował się coraz bardziej, tracił przez to wątki, a w końcu chodziło mu już nie tyle o sprawę, ile o postawienie na swoim.

Zaraz na początku posiedzenia Milczarek — drugi sekretarz KP, wychowany w Łączu, a więc dobrze znający tamten teren — spytał czy ktoś z odpowiedzialnych towarzyszy rozmawiał na temat listu z Zablocką?

Okazało się, że Łosiński w posiedzeniu zapomniał o tym, a że należało do ludzi, którzy fakty szanują tylko wtedy, gdy potwierdzają wymyśloną koncepcję, wystarczył mu potwierdzenia Wróbla, Budziucha i Siewierskiego.

Ktoś drugi zauważył, że historie upadku poprzedniego sekretarza w Łączu Siwińskiego, też ma wiele wątpliwych i niejasnych miejsc, w rezultacie dyskusja — jak zawsze zresztą przy sprawach personalnych — wlokła się długo, a już całkiem nie po myśli Łosińskiego.

Późnym wieczorem zapadła uchwała: w sprawie Krawczyka egzekutywa wyda ostateczną decyzję po dokładniejszym zbadaniu sprawy przez Komitet Powiatowy, a do czasu tej decyzji Krawczykowi nie wolno jeździć do Zrebów.

Zakaz wyjazdów był osobistym zwycięstwem Łosińskiego, który uzasadniał go koniecznością odizolowania Krawczyka od Zablockiej, a co za tym idzie, uniemożliwienia im porozumienia się w sprawie listu.

W Zrebach — nie zapominajmy, że była to wiosna 1951 roku — od czterech miesięcy trwała kotłownina wokół spółdzielni produkcyj-

(Ciąg dalszy na str. 7.)

BARBARA SEIDLER

TRAKTOR Z „URSUSA“

PIERWSZOMAJOWY dzień 1947 roku wstawał powoli, otarł się z mgły. Ludzie w „Ursusie“ nie spali. Nikt prawie nie poszedł tej nocy do domu. Wszyscy chcieli pomóc montażystom, aby — tak jak było wypisane w uroczystym zobowiązaniu — dwa pierwsze polskie traktory mogły pojechać na warszawską defiladę. Wśród robotników stanowisk można było tej nocy spotkać ludzi z mechanicznego i z narzędziowni, ba, nawet urzędników z biur.

Wskazówki zegara, na które wiele razy podnosiły się oczy robotników, wskazywały dziesięć minut po ósmej, gdy otworzyły się drzwi hali i dwa nowe, lśniące traktory Nr 1 i Nr 2 wyjechały na dziedzińiec fabryczny. „Ursus“ obchodził swoje wielkie święto.

Był kwiecień 1949 roku. Zielona wiosna zdążyła się już otrząsnąć z pluchy i błota. W „Ursusie“ montowano właśnie 1700-ny traktor.

Sylwek Stepiński, młody, żywy chłopak, który na hali montażu odbywał jeszcze szkolną praktykę, kręcił się po warsztacie jak fryga. Wyszukiwał narzędzia i biegł z nimi na stanowisko podwozia do Wacława Nazieblo. Nosił narzędzia w fartuchu, wózków jeszcze nie było. Młody był, niewykwalifikowany, toteż za słusze uważał, że — on od maszyny odszedł, niż ślusarz „pełną gębą“. Mało jeszcze było wtedy ślusarzy w „Ursusie“ — montażowcy na ręce im patrzyli, czekali na narzędzia. Czekał i Nazieblo, robotnik z podwozia. Poganiał Sylwka, pod nosem burczał i ogromnym kluczem dokręcał śruby.

Traktor 1700 powoli posuwał się w stronę bramy wyjściowej. Jechał wzdłuż hali, przybijało mu części, przybierał na wadze. Wreszcie — 23 kwietnia — stanął na dziedzińcu fabrycznym. Przyszli jeszcze dwaj rozeźniani chłopcy i przykleili na masce nowego „Ursusa“ metalową tabliczkę: „Ciągnik nr 1700. Rok produkcji 1949. Moc 45 KM. Nr silnika 8049. Ciężar własny 3675 kg.“

Potem administracja zgłosiła traktor w „Motobycie“, zaraz go tam wpisali w odpowiedniej rubryce, przejrzyli zamówienia, rozdzielili i wysłano do SOM-u w Gąbinie deszcze: „traktor do odebrania w „Ursusie“. Nie minęło dwa dni, a już przyjechali po niego z SOM-u. Fabryczny strażnik podniósł szlaban i traktor nr 1700 opuścił zakłady. Prowadzony jeszcze trochę niepewnie — jechał podwarszawską szosą na wieś mazowiecką.

Jechał — ziemi na służbę, chłopom na pomoc.

Minęło blisko pięć lat. Trudno doprawdy poznać, że ta stara maszyna, od której poodpryskiwał lakier — to ten sam zielony traktor, który w kwietniu południe opuszczał zakłady „Ursus“. Stoję i patrzę na maszynę, którą co wieczór z taką pieczołowitością ustawiają pod niewielkim drewnianym daszkiem spółdzielni Kamieniec.

— Sterany traktor — mówię nieopatrznie.

— A co byście chcieli? — tłumaczy jeden przez drugiego. — Toć ponad 7 tys. km. przejeżdżał. I po kapitalnym remoncie już jest. Narobił się, narobił, chudził...
To określenie „chudził“ zabrzmiało jakoś dziwnie w zestawieniu z blisko 4 tonami żywej wagi, więc wszyscy spojrzeliśmy po sobie.



bie, a Komar zaczął klepać traktor po masce, tak jak klepie się konia, i raptem zaniósł się zaraźliwym śmiechem.

— Jak kocmolech wygląda, to prawda — mówił — ale przecież dobrą zrobił na wsi robotę.

POM w Lwówku powstał w końcu 1949 r. Pierwszym traktorem, który przybył na nowe gospodarstwo był właśnie traktor 1700. Przekazał go POM-owi gąbiński SOM. Zaczął na nim jeździć Górski. Potem Górskiego powołano do wojska, wstąpił do szkoły oficerskiej. Do rodzinnej wsi przyjeżdża teraz tylko na urlop. Ale Górski, odchodząc do wojska, zostawił na swoje miejsce podoczonego już nieźle, Błażę Komara. Komar egzamin zdał — i został traktorzystą.

POM się w międzyczasie rozrósł. Traktorzystów podzielono na brygady. Brygady stacjonują każda w innej wsi — żeby bliżej na pola było, żeby czasu na dojazdy nie marnować. Rósł POM, przybywało traktorów, już nie tylko spółdzielcze pola można było obrabiać maszynami. Starczało ich i dla indywidualnych chłopów. W 1952 r. POM zaczął podpisywać umowy z

okolicznymi gospodarzami. Najpierw zgłosił się jeden, potem drugi i trzeci, a w lecie przychodzili już całe długie listy z kilkunastoma podpisanymi do Lwówka.

Na pola indywidualnych chłopów wysłano przeważnie „Zetory“, bo mniejsze, bardziej zwrotne i łatwiejsze do prowadzenia na krótkich odcinkach.

Komar pracował wtedy w spółdzielni, w Kamieńcu. Ale któregoś dnia zgłosił się do dyrektora w Lwówku, że chciałby ze swoim traktorem do indywidualnych gospodarzy. Prawda, że „Ursus“ za ciężki, niezwinny... Ale orka u indywidualnych gospodarzy to robota polityczna i on, Błażej Komar chciałby w niej wziąć udział.

— Dobry traktorzysta — powiedział dyrektor — dba o maszynę.

Blisko pięć lat minęło od chwili, gdy traktor nr 1700 wyjechał za bramę „Ursusa“. Młodzieńkiemu Sylwkiemu Stepińskiemu przybyły cztery lata. Awansował — jest kierownikiem lakierni. Przychodzą teraz do niego robotnicy i mówią „towarzyszu kierowniku“. A Sylwek biega, załatwia. Jest taki sam: żywy jak był — fryga. Aha, jeszcze coś... pewna młoda dziewczyna, bardzo ładna szatynka, absolwentka szkoły zawodowej w Ursusie zmieniła swoje panienskie nazwisko na Stepińska.

A nasz stary znajomy Wacław Nazieblo? Również awansował. Ze zwykłego robotnika na brygadzie, potem na mistrza. Jest też przewodniczącym Rady Zakładowej. I działkiem. Tym ostatnim został 2 miesiące temu. Wnuczka podobna jest do zięcia. Chowa się bardzo zdrowo.

A fabryka? Rozrosła się. Skoczyła w górę produkcja. Setki traktorów opuszczają co miesiąc hale montażu. Niedawno — 5 stycznia — z „Ursusa“ wyjechał 25-cio tysięczny traktor.

Byłam w „Ursusie“ gdy szlaban przy bramie fabrycznej podniósł się przed 25-cio tysięcznym traktorem. Byłam w „Ursusie“ w ten mroźny dzień styczniowy i myślałam o innym dniu, od którego minęło już tyle lat. Myślałam o dniu 24 marca 1919 roku o słowach Lenina:

„...Gdybyśmy mogli dostarczyć jutro 100 tysięcy pierwszorządnych traktorów, zaopatrzyc je w benzynę, zaopatrzyc w maszynistów (wiele doskonałych, że na razie jest to fantazja), to średniak powędziałby: „Jestem za komuną...“

Węć gdy tak stoimy wokół steranego traktora, gdy myślimy o tych przejechanych 7-miu tys. km.,

gdy przypominamy sobie jak to chłopci wstępujący do kamienieckiej spółdzielni mówili, że idą do spółdzielni, bo tam są traktory — wybaczamy mu ten odprysnięty lakier, pociętą maskę i brudne opony.

A Komar mówi: — 4720 km. przejeżdżał do kapitalnego remontu. 10 miesięcy temu silnik mu zmienili, podregulowali go i już zdążył zrobić 2 tys. km. A chodzi, jak...
Komar wskoczył na siedelko, wczepił się w kierownicę, pociągnął rączkę biegów. Silnik ryknął, zakręcił się oblepione tustą gliną opony i nagle traktor — jakby podparty silnym ramieniem — ruszył z miejsca. Wolno, kaczym chodem, kolebiąc się na nierównościach gruntu maszyną pelzła po podwórku, wyjechała na drogę...

Patrzyliśmy jak się oddalała, miarowo pulsując motorem, jak ciężko pracowała na zakręcie — jak wreszcie zniknęła za wzgórzem. Pojechał na dalszą służbę ziemi.

Blisko pięć lat minęło od chwili, gdy traktor nr 1700 wyjechał za bramę „Ursusa“. Młodzieńkiemu Sylwkiemu Stepińskiemu przybyły cztery lata. Awansował — jest kierownikiem lakierni. Przychodzą teraz do niego robotnicy i mówią „towarzyszu kierowniku“. A Sylwek biega, załatwia. Jest taki sam: żywy jak był — fryga. Aha, jeszcze coś... pewna młoda dziewczyna, bardzo ładna szatynka, absolwentka szkoły zawodowej w Ursusie zmieniła swoje panienskie nazwisko na Stepińska.

A nasz stary znajomy Wacław Nazieblo? Również awansował. Ze zwykłego robotnika na brygadzie, potem na mistrza. Jest też przewodniczącym Rady Zakładowej. I działkiem. Tym ostatnim został 2 miesiące temu. Wnuczka podobna jest do zięcia. Chowa się bardzo zdrowo.

A fabryka? Rozrosła się. Skoczyła w górę produkcja. Setki traktorów opuszczają co miesiąc hale montażu. Niedawno — 5 stycznia — z „Ursusa“ wyjechał 25-cio tysięczny traktor.

Byłam w „Ursusie“ gdy szlaban przy bramie fabrycznej podniósł się przed 25-cio tysięcznym traktorem. Byłam w „Ursusie“ w ten mroźny dzień styczniowy i myślałam o innym dniu, od którego minęło już tyle lat. Myślałam o dniu 24 marca 1919 roku o słowach Lenina:

„...Gdybyśmy mogli dostarczyć jutro 100 tysięcy pierwszorządnych traktorów, zaopatrzyc je w benzynę, zaopatrzyc w maszynistów (wiele doskonałych, że na razie jest to fantazja), to średniak powędziałby: „Jestem za komuną...“

Barbara Seidler

BOGUSŁAW KOGUŁ

BYŁEM W JEGO KRAJU

(Fragment większej całości)

Ja byłem w Jego Kraju — chodziłem ulicami, co przechowały dźwięki i ślady Jego stóp. Drogi jednakże wszędzie — płaski w chodnikach kamień, a przecież tam inaczej tętni pod krokiem bruk.

Ja byłem tam, widziałem pogodę w ludzkich twarzach w kształt niebotycznych domów wcieloną ludzką dłoń, matek nadzieję dumną, pewność spełnionych marzeń, spokojną wiarę w człowieka. Ta wiara to był — On.

Ja byłem tam, słyszałem śpiew serdeczny i prosty, pół żynnych pieśń dojrzała — ziemi obfity plon, słyszałem śmiech codzienny ludzi jak ja — dorosłych, w dziecięcej piosnce miłość, Ta miłość to był — On.

Poetów słowa mocne słyszałem w stu językach, od łanów Ukrainy po tajgi Jakuckiej zrab — potrzebną ludziom na codzień jak napój czystą muzykę, i prawdę w śpiewie i w mowie. A prawda to był — On.

Huczy głośnik potarganym szeptem, jedno słowo, straszne słowo: zmarł. Umilkł zegar. Nie dzwoni jak przedtem zanim krzyk ten ciszę z nocy zdarł.

Nie ukryjesz oczu zapłakanych, nie uciszysz krzyku drżących warg, chwil nie cofniesz — i nic się nie stania co by mogło zmienić prawdę: zmarł.

Nie zagłuszysz żałobnego werbla — nawet cisza będzie na nim grać. Śmierć jest jedna — i prawda jest jedna.

Nadaremnie tłumisz w piersi płacz. Myśmy śmierci własnej w oczy patrząc nie wiedzieli co to żalu gest, lecz tej nocy najtwardsi zapłaczą i nikt z nas się nie powstydił łez.

Całym globem ta boleść zatarga, serc miliardem wstrząśnie mężny płacz. To nie lament — to przysięga twarda, że będziemy przy sztandarze trwać.

Nas ta boleść z męstwa nie rozbrol dróg nam naszych nie przesłoniła łyż. Stalin uczył — Partia jest ostoja, Partia siłą. A Partia — to my!

KIEDY Bolesław Moczyński poszedł pierwszy raz na szkolenie zorganizowane przez organizację partyjną i kolo gromadzkie ZSCH w Ostrowitem — wysmiewał się:

— Co to, trzydziestka wchodzi już na plecy, a oni chcą mi w głowie wszystko poprzestawiać? Nie mnie już chwytac za książkę! Roboty przy gospodarstwie dużo, czasu na czytanie mało. Nie dla mnie już to. A zresztą swój rozum też przecież mam, niejedno przeżyłem i widziałem, a on nie będzie mnie tu pouczał — myślał o kierowniku siedmioklasowej szkoły tow. Hincu, który wykładał zarazem na kursie.

A jednak, chociaż nikt go nie zmuszał — na szkolenie chodził. W szkole można było spotkać sąsiadów, pomówić z nimi o czym tylko dusza zapragnie, załatwić niejedną sprawę: a to przynaglić kowala Serockiego, by wcześniej naciągnął szyny na koła u wozu, a to uzgodnić z Liczmańskim, kiedy będzie mógł pożyczyć od niego wiadro — i wiele, wiele innych spraw. Lubił też wiedzieć co nowego dzieje się w świecie, co słychać w polityce.

Jesienne miesiące 1951 roku minęły szybko. Chociaż zima podobna była jesieni — inna już na kursie panowała atmosfera. Tow. Hinc zaczął łączyć historię wsi gospodarskiej z parobczanską: ze strajkami robotników folwarcznych i fabrycznych, z działalnością bohaterskiej KPP i wspólną z chłopami walką klasy robotniczej przeciw sanacji. Mówił także o trudnej, lecz pięknej drodze ludzi radzieckich, o niełatwym, pełnym wyzweń, ale twórczym życiu naszym w Polsce Ludowej, o sprawach wojny i pokoju, o polityce światowej.

Zainteresowanie u słuchaczy rosło z każdym wykładem.

Wielu jednak spraw Moczyński nie mógł jeszcze zrozumieć, inne chciał poznać głębiej. Zazdrościł czasem teściowi Gzikowi i innym członkom Partii ich łatwości dyskutowania o sprawach, które dopiero poznawali, ich — jak mu się zdawało — „uczoności“. Toteż Ignął do nich coraz bardziej, żądny rozmów z nimi. Widział w nich teraz nie tylko bliźnich sąsiadów, ale coś więcej — Partię.

Ten głód wiedzy, dotąd niczym nie zaspokajanej, cieszył tow. Hincę. Podsuwał więc słuchaczom coraz to inne broszury i książki.

W Moczyńskim, kiedy czytał „Zorany ugór“, kłóciły się sprzeczne ze sobą uczucia. Żal było mu jeszcze rozkulać, ale był już pełen uznania dla zrównoważonego Dawydowa. System kolchozowy i spółdzielczy napawał go nie uzasad-

TADEUSZ JASIŃSKI

DROGĄ CYRYLA ŻDARKINA

niłą bliżej obawa a równocześnie porwał. Przymierzał sprawny znad kozackiego Donu do ostrowickich, pomorskich — a one, mimo odległości pasowały. — Walka klasowa w treści jest ta sama, chociaż metody kulaków różne. Rozumiał sprawy swojej wsi i chętnie nadstawiał ucha w sprawach spółdzielni. Nie mógł się oprzeć stałej, niezmienną postawie przodujących sąsiadów w swojej wsi. Komu, jak komu, ale takim, jak tow. Gronek i tow. Hinc, nie mógł nie wierzyć.

Namiętnością wprost chorobliwą stały się teraz książki. Czytał jedną po drugiej, mimo prac w polu i przy gospodarstwie. Minęły siewy wiosenne 1952 roku, zebrano już żniwa, zbliżały się siewy jesienne, wykopki — a z nimi jesienno-zimowe miesiące szkolenia — wyższego niż poprzednio stopnia. Rok ten upłynął Moczyńskiemu szybko i korzystnie. W domu zjawily się gazety, książki i... radioodbiornik „Pionier“. Znajomość jednych spraw budziła ciekawość do innych, nowych — nie poznanych jeszcze. Na półeczce pojawiły się nowe broszurki polityczne, potrzebne do szkolenia, ale przecież najwięcej miejsca zajmowały powieści. „W Grzmiącej“ Kowalskiego oraz „Kordian i Cham“ Kruczkowskiego przedzielną były „Poradnikiem Rolnika“ i książeczką „O sadownictwie“ od powieści Prusa, Orzeszkowej, Zeromskiego i Sienkiewicza. Obok stał oparty o „Szoś Wołokolską“ Beka, „Zorany ugór“, z brzegu leżały jeden na drugim 4 tomy Panierowa: „Bruski“. Szczególnie one — „Bruski“ zajmowały mu teraz wszystkie wolne chwile. Moczyński nie mógł wyzwozić się spod uroku czytanej książki nawet wtedy, gdy pracował w polu. Jakoś „Bruski“ przejęły go inaczej niż inne książki. Zbyt mocno zmuszały do zrewidowania dotychczasowego życia, zbyt władczo narzucały i podsuwały nowe rozwiązania w jego osobistym życiu i życiu gromady.

Znajdował siebie w dorabiającym się w pojedynkę, nowoczesnie uprawiającym ziemię Cyrylu Zdarkinie, chociaż czuł już w sobie energię Stepana Ogniowa. Później bolął nad uwstecznieniem chorego Ogniowa, cieszył się natomiast z tego, że Cyryl potrafił w sobie stłamsić naturę dorobkiewiczą i posiadacza i stać się społecznikiem, człowiekiem, który dźwiga kolchoz, doprowadza go do rozkwitu, pokonując uprzednio wraz z kolekty-

wem, szkodzących spółdzielczemu gospodarstwu kulaków.

Z Cyrylem mógł się równać, dopóki próbował wprowadzać nowoczesne sposoby uprawy ziemi na indywidualnym gospodarstwie. Cieszył się, kiedy Zdarkin został kierownikiem partyjnym, działaczem „na skalę państwową“. Z przykrością jednak widział siebie daleko za nim, a przecież pragnął chociaż w części upodobnić się do niego.

Cyryl stał mu się bliższy przede



Mal. Wasyl Nieczajko. — Przyjęcie do Partii w czasie robót w polu

wszystkim dlatego, że autor pokazał go, jako człowieka, który miał życie niełatwe, upadki, z których się dźwigał, włożył poprzedzone rzetelną pracą, duszą rogata, energię niespożyta i silną wolę. Nie dziwiwo go wcale, że wokół Zdarkina wyrastali nowi ludzie, jego godni następcy o różnych talentach i specjalnościach. bo moc oddziaływania tego bohatera odczuł również na sobie. Nie mógł — a właściwie nie chciał — wyzwozić się z nachodzących go po przeczytaniu „Brusków“ niespokojnych myśli, podziwu i uznania dla gospodarki kolchozowej. Przyczyniały się do tego również rozmowy z sekretarzem Gronkiem i innymi członkami ostrowickiej POP PZPR. W ich sądach i działaniu znalazł praktyczne poparcie dla narastającej w sobie decyzji.

W okresie przedwborczym, nie wiedząc nawet kiedy — po prostu z własnej potrzeby — wraz z członkami Partii i innymi aktywistami Frontu Narodowego przybliżył gorącym słowem program Partii i narodu do swoich sąsiadów.

I znowu nie poznawał siebie. Tylko sekretarz Gronek, widząc to, uśmiechał się z zadowoleniem. On wiedział dlaczego.

Dzięki Cyrylowi i jego żonie Stiozzy bliższy i bardziej znajomy stał mu się Stalin. Poznał go od tej strony, od jakiej dotąd nie znał — od jego troski o los i szczęście ludzi radzieckich, o pojednaniu Cyryla i Stiozzy, o odbudowaniu ich małżeństwa i szczęścia rodzinnego.

Moczyński nagle spostrzegł, że i oni z Ireną bardzo oddalili się od siebie, że w czasie tego półtora roku — sam kształcał się — pozwał — żonie pozostawał na miejscu, a więc cofał się. Zrozumiał nagle, że ich rozmowy stały się jałowe, że coraz bardziej odczuwał pustkę dzielącą ich oboje.

Sprawa Cyryla i Stiozzy pozwoliła mu lepiej dotrzeć w żonie wartościowego człowieka. Zrozumiał, że nie można pozostawić jej własnemu rozwojowi, trzeba jej dopomóc wejść na szeroką drogę naszego życia.

Stosunek Stalina do powikłań wzajemnych w stosunkach Cyryla i Stiozzy odczuł bardzo osobliście. Wstyd było mu czegoś.

Zmiany w upodobaniach Moczyńskiego wywoływały niepokój jego żony. Bała się ona, czy to, że staje się co dzień bogatszy w wiedzę, nie oddał go od niej.

Moczyński zdawało się, że te książki odbierają jej męża. Dawniej ich życie było mniej skomplikowane: szli obok, nie wyprzedza-

jąc siebie; teraz zdawało się jej, że chociaż idą tą samą drogą — ona nie nadąza za nim. Zmiany w usposobieniu męża niepokoiły ją, ale zarazem zdumiewały: „Bolek jest ten sam, a jednak jakis inny“, myślała z trwożną dumą. Zaczęła cokolwiek rozumieć, dlaczego często czytała ciekawsze fragmenty powieści na głos.

Któregoś późnego wieczoru, w długiej serdecznej rozmowie odkrył przed nią, że narasta między nimi przegrada. Tłumaczył jej, że nie książki ich dzielą, tylko on już teraz inaczej myśli, że i ona powinna czytać, brać udział w życiu gromady, aby nadal mogli iść razem; że nie może być tak, aby jedno szło naprzód szeroka droga, a drugie pozostawało daleko w tyle — na ciasnej, bocznej ścieżce. Obiecywał pomagać; tłumaczył, że najtrudniejszy początek; nakłaniał do szukania w radiu czegoś poważniejszego niż tylko lekka muzyka.

W tej szerszej trosce męża o jej rozwój polityczny i kulturalny, nie mogła nie dostrzec prawdziwej miłości i przyjaźni — tego niegasnącego uczucia, które zawsze ich łączyło w dobrym i złym.

Sama nie wiedząc kiedy, ulegała prośbom i radom męża... Czytała — niewiele jeszcze, ale czytała. Wzbierała w niej ciekawość dalszych losów Kmicica i Oleńki. Zanikały niepokój i bojaźń. Wracali spokojnie.

Choćby ziemię pokrywał jeszcze śnieg słonecznego stycznia 1953 roku, Moczyński miał już pełną głowę projektów na nadchodzącą wiosnę. Czł w sobie niespożyta energia, która gwałtownie szukała ujścia.

— Żeby móc tak, jak Cyryl! Żeby tak żyć jak on...
Ciasno mu było w jego zagrodzie, ciasno na ziemi, obramowanej czerniejącą spod śniegu granicą. Przemyslał już wiele. Widział teraz wspinające się pod górę od szosy gąsienicowe traktory, przeorujące pocięte jeszcze darniastymi miedziami pola spółdzielcze i uprawiających tę ziemię ludzi. Nie wydawało mu się teraz już dziwne że wśród nich znajdował również siebie.

Kiedy 15 lutego — w ósmą rocznicę wyzwolenia Ostrowitem przez Armię Radziecką — zwołano zebranie założycielskie spółdzielni, poszedł na nie wprawdzie nie pierwszy, ale i nie ostatni. Usiadł w gromadzie 23 sąsiadów, którzy jak i on

— rozpoczęli w tym dniu nowe życie.

„Wyzwolenie“ — nazwa spółdzielni, była symbolem tego, co dokonało się w Ostrowitem, co dokonało się w każdej rodzinie spółdzielczej — również w rodzinie i życiu Moczyńskiego. Odczuwał to teraz wyraźnie, kiedy wracał z żoną do domu. Czł w sobie ulgę i radość, jak ktoś, kto dokonał trudnej i ciężkiej pracy. A dokonał dzieła wielkiego, jak Cyryl. Zwyzyzył w sobie to wszystko co zagrażało mu ścieżki, którymi mógłby dojść do drogi Zdarkina. Wzbierała w nim teraz chęć działaństwa, przybliżenia swą pracą wspólnych zamierzeń swojej wsi. Wydało mu się, że siły jego ustokrotniły się siłą spółdzielczej gromady.

Postanowił włączyć się do pracy partyjnych nad politycznym umocnieniem spółdzielców i gospodarzy umocnieniem spółdzielni, aby osiągnięciem zespołu przekonać pozostałych indywidualnych do nowej gospodarki. Liczył na jego pracę organizacja partyjna.

Marcowy dzień zdawał się nie mieć końca.

Co kilka godzin w naprężeniu przekraczali gałkę aparatu radiowego, oczekując komunikatu a w nim choć nutki nadziei. Nie było jej. Ich ciche szczęście, przywrócone tak niedawno — jak niegdyś Stiozzy i Cyryla — teraz zdawało się być zachwiane, podważone... Przecież to właśnie on sprawił, że...
To było nie do zniesienia. Moczyński zamknął radio, ale nagła cisza pogłębiała jeszcze bardziej, co targano nim całym, to co czytał na twarzy żony.

Aby nie opuścić następnego komunikatu, drżąc ręką znowu przekraczała gałkę.
W końcu, to czego nie dopuszczali nawet w myślach, przyszło na falach eteru.

Moczyński po raz pierwszy przeżył taki dzień. Dzień przemyslał nad tym, ile on dla nas znaczny, czego dokonał dla świata i jego rodziny. Widział go teraz już nie tylko oczyma Stiozzy i Cyryla ale własnymi, bo własne życie przyzmierzał do idei, której Stalin siłował i zwycięsko wcielił w życie.

Dokonywał obrachunku tego, co w swoim życiu już naprostował — i stawał przed sobą zadania, których wykonania czuł bezzmierną potrzebę.

Nazajutrz — 6 marca — na otwartym zebraniu gromadzkiej POP poprosił o przyjęcie do Partii. Bolesław Moczyński wstąpił w tym dniu na szeroką, bezkresną drogę Cyryla Zdarkina... Na swoją drogę.

Tadeusz Jasiński

LUDWIK MAJ

Praca kulturalna w gminie

RYSZARD KUBAT

Nauczyciele o młodzieży

AKTYWOWI POD ROZWAGĘ

Droga do światła

CZYŻ książka nie wypiera zacytowania?

Czyż nie uczy nowych sposobów pracy? Czyż nie rozszerza widnokręgów myśli, nie pobudza i nie hartuje do nieustępliwiej walki o socjalizm?

Książka wyprowadza chłopca z getta własnego podwórka na szerokie gościny współczesności i współgospodarowania krajem, krzesze zbiorową inicjatywę i zapala do wyższego poziomu życia kulturalnego i gospodarczego.

Takie działania książki życie potwierdza w tysiącach faktach.

Z tej oczywistej prawdy powinni wyciągać właściwe wnioski działacze terenowi.

A czy tak się dzieje np. w gminach Siepraw i Sulkowice pow. myślenickiego? Członkowie prezydium GRN i sekretarze KG — gdy ich pyta: co myślą o nielubym czytelnictwie w tych gminach, machają ręką: „Przepracowani. Mamy ważniejsze sprawy. Skup zboża, plany rozwoju hodowli, kontrakcje”. — A to właśnie praca oderwana od pogłębienia własnej i współobywateli świadomości przy pomocy książki — spowodowała, że grunty te włączy się w ogonek powiatu przy rozwiązaniu „gospodarczych trosk”. Niedostarczanie tak ważkiego sojusznika, jak książka, odbija się ujemnie nie tylko na stylu pracy aktywów, lecz na całej robocie politycznej i gospodarczej.

W przeciągu 2-letniej pracy w mojej gminie zwolniono dyscyplinarnie ze stanowisk 17-tu aktywistów. Jedni odeszli za pijanństwo i kumoterstwo, inni za nierobstwo lub uleganie naporowi wroga. Czy mieli wszystkie dane po temu, by swoje funkcje dobrze spełniać? Jedno wiem: wszyscy byli „abstynentami” czytelnictwa. Nie posiadali więc broni, w którą ubrają książka. Przy jej pomocy potrafili by w porę dostrzec penetrację wroga klasowego. Wnikliwie przeanalizowaliby trudności — i umieliby organizować pracę.

Tak się dzieje w gminie Wiśniowa, która przoduje w naszym powiecie. Przewodniczący GRN, tow. Obajtek, miłośnik książki — umiał wychować poprzez czytelnictwo żywotny aktyw. Często się słyszy: „nie ma aktywów — dlatego mamy trudności”. A przecież gotowy aktyw nie spada z nieba. Trzeba go zawsze wychować.

Dobrze prowadzona ofensywa kulturalna w gminie Łętownia polityczniła setki pracujących chłopów. Teraz z własnego już poczucia obywatelskiego stają w pierwszych szeregach walki o plany gospodarcze, polityczne i kulturalne. Duże zasługi oddał w tej pracy bibliotekarz Franciszek Knapik. Lokal biblioteczny przemienił na „kwatery”. I stąd wybiegał z „amunicją” książek do domów — propagował, tłumaczył, zachęcał. 626 czytelników stanęło do 4-go etapu konkursu czytelnictwa. Proste chłopki, jak np. Katarzyna Kuśmider, czy Kołodziejczykowa z Łętowni, zorganizowały kolo gospodyń wiejskich i konkurs hodowlany.

Niemal jest takich kobiet, które przerosły już niejednego „żelaznego” aktywistę w gminie Niepraw czy Peim swoją świadomością i aktywnością. 60-letni gospodarz 2-hektarowy, Franciszek Wicher, który w



ciągu 6-ciu lat przeczytał około 500 tomów — znajduje czas nie tylko na dobre prowadzenie gospodarstwa (sam z żoną), bierze również czynny udział w radzie narodowej, w upowszechnianiu czytelnictwa i kolo gromadzkim ZSL. Ofiarą, i pełną entuzjazmu pracą zmobilizował wielu pracujących chłopów. Krzyż Zasługi, który otrzymał na Centralnych Dożynkach w Szczecinie i wiele dyplomów uznania — świadczą o wielkiej roli książek, z których czerpał siłę, mądrość i ofiarności.

Maria Grabowska z Poznawic Górnich na 2,30 ha użytków, przy pomocy porad czerpanych z książek, doszła do bardzo wysokich wyników. Posiada dwie krowy wpisane do ksiąg zarodowych, jalówkę i cielę. Cztery tuczniki sprzedadała w ramach kontrakcji w r. 1953, z maciory odchowala się 27 sztuk prosiąt. Na cześć II Zjazdu postanowiła w bież. roku ponadobowiązkowo dostarczyć 410 kg trzody chlewnej, wychować 80 szt. prosiąt i dostawę mleka na rok bieżący wykonać do końca lutego.

Dzięki literaturze pięknej Grabowska „zasmakowała” w czytaniu. Czytelnictwo rozszerzyła na książki fachowe. Wyczytane wiadomości rolnicze „praktykowała” na swoim, dostosowywała, aż osiągnęła wyniki. Jej słownictwo wzbogaciło się o nowe wyrazy, jak między innymi: poplony, wsiewki, pasze treściwe, objętościowe, zawartość białka, objętościowe itp. Każdy z tych wyrazów wskazuje „nowe” w gospodarowaniu. Podobnie dokształcał się Stanisław Kochan z Polanki (2,20 ha); przy pomocy książek i „Poradnika Rolnika” wysunął się na czoło przodujących chłopów. Posiada dwie piękne czerwone krowy, owcę, drób, króliki. W r. 1953 wytoczył 10 tuczników, każdy o wadze 150 kg. Osiem dostarczył klasie robotniczej w kontrakcji, dwa zabił dla rodziny.

„Bez książek fachowych i bez beletrystyki pięknej, nigdy bym nie uwierzył, że ziemia może dać potrojmie, a przecież sam tego dokonałem” — zwierza się sąsiadom, którzy nie tylko naśladowają sposoby „książkowe” Kochana, ale również ganna do czytania.

Aktywiem społecznym i gospodarczym wielką pomoc niesie IV etap konkursu czytelnictwa. Ale trzeba, żeby oni sobie zdali sprawę z wagi tej pomocy. Wszak Tezy Przedzjazdowe zrozumieć chłopcy jako wezwanie — i czują się w obowiązku dać gospodarską odpowiedź. Aby ją dać w każdej gminie, trzeba odnaleźć i wybrać właściwą drogę dla wydobycia rezerw w rolnictwie. Trzeba jasno wskazać co, ile, gdzie i kiedy. Nie można więc tylko mechanicznie korzystać z pomocy czytelnictwa rolniczych książek i literatury pięknej.

Aktyw gminny powinien wskazać bibliotekarzom, zespołom czytelnictwa, przodującym chłopom i GS-om zagadnienia rolnicze i społeczne, jakie w poszczególnych wsiach wysuwają się na pierwszy plan: te do rozwinięcia i te do pokazania. W ten sposób placówki czytelnictwa i najlepsi rolnicy dobierają będą lekturę najbardziej w miejscowych warunkach potrzebną do czytania, pogadanek, szkolenia, dyskusji.

Sięgniemy po przykład z jednego tylko odcinka tego szerokiego frontu. W sklepach GS-ów chłopcy kupują broszury i książki. Nie często niestety takie, na jakie mają ochotę. Prawie zawsze rozpytują się, co jest ciekawego, co pożytecznego i... nie otrzymują odpowiedzi. W 12 sklepach GS w gminie Peim i Łętownia żaden kierownik nie chciał mnie poinformować o treści choćby jednej książki z tych, które sprzedają. A przecież kierownicy sklepów — to nasza wiejska inteligencja. Któż, jak nie oni, powinni pomóc chłopom w wyborze książek? GS nie może widzieć w chłopie tylko dostawcy i nabywcy. Bez pomocy dla producenta nie będzie dostawy i nabywcy. Do żelaznych obowiązków GS zaliczyłbym porady i reklamę co najmniej broszur i książek rolniczych. Do podstawowych zobowiązań po IX Plenum wpisałbym zadanie propagowania tych książek w sprzedaży, które w danej gminie najbardziej mogą być przydatne dla podniesienia rolnictwa i kultury wsi.

Ludwik Maj

Kiedy z niewielką walizką dobrałem do wsi Wierchowiska, leżącej niedaleko Częstochowy, sądziłem, że zatrzasnęła się za mną brama prowadząca do szerokiego świata. Smutna, opuszczona, jeszcze w 1950 roku wieś, gdzie w sposób dla mnie początkowo niepojęty spłatał się bigotyzm z alkoholizmem, nadmierną pobożnością ze skrajnym chuligaństwem.

Szkola była zaniedbana, dzieci nie miały pojęcia o dyscyplinie. Rzadko kiedy zaglądali tu gminni i powiatowi aktywiści. A jeżeli tak się mimo wszystko zdarzyło — oglądali chłopów kosztownego urzędnika, który przybył „po linii podatków”. Z innych „działaczy” najczęściej zaglądali tu ksiądz pleban, zwłaszcza w okresie koledy.

Nie do wiary, ale jeszcze w 1950 roku chłopcy w Wierchowisk nie oglądali ani filmu, ani teatru objazdowego. Myślę, że i dziś znakomita większość przedstawicieli starszego pokolenia nie wie co to jest film. Do roku 1947 ani jedno dziecko nie poszło stąd do szkoły średniej jakiegokolwiek typu. Do roku 1945 tylko dwóch mieszkańców gromady ukończyło 7 klas szkoły podstawowej.

Młodzież starsza i znaczna część gospodarzy spotykała się wieczorami w prywatnym sklepie, gdzie tego pito, grano w karty i śpiewano sprone piosenki. Inna rozrywka kulturalna Wierchowisk — to zabawy taneczne, w czasie których wypijano nieprawdopodobne ilości alkoholu i krajano się nożami.

Oczywiście nie brakowało w gromadzie uczących ludzi, lecz nie umieli oni podjąć walki o prawdziwe życie kulturalne wsi.

Cierpliwosć jest to cecha, bez której żaden działacz kulturalno-oświatowy obejść się nie może. Trzeba powoli, obliczając pierwsze skutki na odległe miesiące, uporczywie realizować określony lokalnymi warunkami plan działania.

Przed wszystkim stworzyli nauczyciele w Wierchowiskach 6-klasową szkołę. Tak wysoko zorganizowanej szkoły nie było tu nigdy. Zyskało więc starszą młodzież, którą można zawsze umiejętnie wykorzystać dla oddziaływania na środowisko.

Co należało uczynić, aby chłopcy wzięli się do książki? A trzeba wie-

dział, że wieś nie miała żadnej słownej biblioteki i prawie nikt z książek nie czytał. Droga do światła, była w warunkach tej opuszczonej gromady bardzo trudna. Należało po pierwsze zlikwidować analfabetyzm i aby zachęcić chłopów do poznania słowa pisanego, trzeba było równocześnie prowadzić szeroką propagandę książki. I te propagandy prowadziły niezwykle umiejętnie dzieci szkolne, przez tak zwane kącki wieczornego czytania. Chłopcy czytali, ojciec początkowo mrucał, ale brał go powoli ciekawie fragmenty, później stary dopominał się o czytanie, wreszcie sam zapragnął czytać.

Analfabetyzm, jak to często bywa, związany wespółczytelniczy, który w maleńkiej świetlicy czytał wspólnie książki i gazety.

W roku 1948 powstało kolo ZMP, które początkowo spisywało się dzielnie, zwłaszcza na odcinku imprez artystycznych. Ale kolo to powoli obumierało. Zabijając podziały nudne, wielogodzinne referaty, scholastyczne dyskusje na tematy, których nikt dobrze nie rozumiał. Zarząd Powiatowy ZMP żądał jedynie sprawozdań, samą pracą natomiast wcale się nie interesował.

Tak więc ruszyło czytelnictwo wśród starszych, ale młodzież szkolna w latach 1949—50 zaczęła wracać do chuligańskiego trybu życia.

Założyłem w szkole drużynę harcerską sądząc, że przyciągnie ona resztę młodzieży. Prowadziliśmy działkę miczurinowską, konstruowaliśmy modele samolotów, uprawialiśmy sporty. Nic nie pomogło. Rozbite kolo ZMP nie ożywiało się.

Młodzież spędzała wieczory po domach. Zbierano się po sąsiedku u ładniejszych dziewcząt, flirtowano, plotkowano, czasem śpiewano. Główną jednak atrakcją tych wieczorów towarzyskich stanowiło opowiadanie „łustych” dowcipów, deklamowanie nieprzyzwoitych wierszy.

Rozładowanie atmosfery na odcinku młodzieży powierzono właśnie mnie. Jest stara zasada postępowania z upartą młodzieżą — nie przycyż jej przyzwyczajeniom zbyt gwałtownie, zaczynać raczej od późniejszego przytakania. Skoro tak — począłem i ja odwiedzać niektóre domy, gdzie opowiadalem wesołe lecz pouczające dykteryjki — przysyłowia

HENRYK SZCZYRBA

Najpiękniejsze podglebie



Młodzież to najpiękniejsze podglebie, wspaniałe nieraz materiały, z którego dobry działacz kulturalno - oświatowy może uczynić bardzo wiele.

Bywa wszakże, że to podglebie jest zachwaszczone. Chwasty to chuligaństwo, wynikające najczęściej z braku należytej opieki, skłonność do kieliszka, lenistwo, bumełtancwo. Trzeba więc niekiedy twardej pracy nim owe chwasty znikną.

W Mysłowicach, niewielkim miasteczku górniczym, mieliśmy dwa takie moony zachwaszczone pola. Jedno mieściło się w Brzezince. Brzezinka to przedmieście Mysłowic. Znaczna część mieszkańców tej dzielnicy trudni się rolnictwem, młodzież natomiast jeżeli się nie uczy, pracuje w kopalni „Mysłowice”. Brzezinka ma oczywiście dobre połączenie z resztą miasta, blisko stąd i do Stalinoogrodu, a jednak życie społeczno - obyczajowe i kulturalne tej dzielnicy stanowiło do niedawna odstrasający przykład — jak to mówią — na dziecień okolicznych wiosek.

Nie biorąc pod uwagę dwóch świetlic przyfabrycznych. Istniały bowiem tylko na papierze. Natomiast musieliśmy brać pod uwagę poważnie prywatną knajpę, miejsce „zebrań” młodzieży. Tutaj nader wesoło spędzali młodzieży robotnicy czas po pracy. W soboty i niedziele, bezpośrednio po wypłatach odbywały się nie lada „występy artystyczne”. Piosenki o „Titanie”, podpieranie słupów i drzewek, bijatki — oto wcale bogaty repertuar kulturalnych rozrywek. Warto dodać, że panował tam swoisty lokalny patriotyzm. A wyrażał się w tym, że każdy z „obcej parafii”, który nie „poopadł” chłopcom z Brzezinki, wracał stamtąd bez kilku zębów, lub co najmniej okładął opuchnięte miejsce wodą burową Najgorszą część Brzezinek, nazywaną Laryszkami, znana więc była szeroko w całym mieście i poza nim.

Nasza szkoła ruszyła z zapalem na Brzezinki. Ugodniliśmy z przedstawicielami ZSCh i miejscowymi nauczycielami, że będzie to „wieczorek taneczny”. Zeszła się spora gru-

ludowe, dowcipne, pełne społecznej treści gawędy ludowe. Ale równocześnie rzucilem do walki ostatnią rezerwę — tych ZMP-owców, którzy trzymali się szkoły i swojej organizacji. Młodzieżowcy urządzali wieczorki towarzysko - rozrywkowe, na które zapraszali amatorów niedzielnych wrażeń. Chwyciło. Powstał chór, żywo oklaskiwany przez starszą część wsi. Wobec tego zapraszaliśmy byłych ZMP-owców i niezrzeszonych na nasze zebrań i „ogniska” harcerskie. I to chwyciło. Zyskaliśmy w sumie 15 nowych członków, co czyniło razem 25 ZMP-owców. Otóż ten młody sztab ludzi, obok szkoły, stał się drugą poważną dźwignią życia kulturalnego Wierchowisk.

Zdajemy sobie sprawę, jak daleko nam jeszcze do produkujących współdzielonych wsi, gdzie działają specjalistyczne kolo czytelnice, miczurinowskie, przyjaciół Kraju Rad, gospodyń wiejskich. Nic takiego u nas jeszcze nie ma. Ale jest widoczne ożywienie kulturalne środowiska. Połączona młodzież harcerska i ZMP-owiska obsługuje programem artystycznym wszystkie uroczystości. Zespół dramatyczny pokazał już kilka udanych przedstawień. W czasie jednego z przedstawień rzuciła młodzież hasło budowy nowej drogi i hasło to przyjęli chłopcy z ochotą. Droga, łącząca gromadę ze światłem jest już w budowie.

Nasza młodzież ma już wiele powodów do dumy, rośnie wśród niej zdrowy patriotyzm lokalny, zadowolenie z osiągnięć. Występy artystyczne na terenie gminy przysporzyły nam sławy i pieniędzy. Mówi się o nas w okolicy, co bardzo wspaniałych chłopów cieszy i podnieca do dalszej działalności. Miejscowy aktyw gminny zaczyna innymi oczami na nas patrzeć. A paizry ze wstydem, gdyż wcale nam nie pomagał, nie wierzył w skuteczność naszej pracy.

Co zaś się tyczy pieniędzy — wyposzyliśmy za nie naszą świetlicę, uruchomiliśmy w niej punkt biblioteczny, zakupiliśmy sprzęt sportowy i kostiumy dla naszych sportowców. Nie jesteśmy wsią produkującą, to prawda, ale jakże już daleko odbiegliśmy od lat, w których jedyną atrakcją stanowiła wódka i karty w prywatnym sklepie. Sklepieku zresztą już nie ma.

Ryszard Kubat

PIOTR GUZY

BIAŁA PLAMA

GMINA Brzeźno leży zaledwie kilka kilometrów od Konina — stolicy powiatu, który w III etapie konkursu czytelnictwa zajął II miejsce w Polsce. Powiatu, w którym znajduje się jeden z obiektów Planu 6-letniego: kopalnia węgla brunatnego; w którym na każdym prawie miejscu dostrzec można, przekształcające rzeczywistość rezultaty ustroju socjalistycznego. Zie jednak by było, gdyby spojrzenie mieszkańców Brzeźna nie sięgało dalej niż Konin. Żyjemy w państwie podnoszącym się szybko z wiekowego zacofania. Szkoły — począwszy od najniższych do najwyższych — stoją otworem dla młodzieży wiejskiej. Tragedia Janka Muzycyanta należy do bezpowrotnej przeszłości. Zespoły artystyczne na wsi wychowują kadry przyszłych artystów.

O tym wszystkim głucho w Brzeźnie. Mimo, że tuż za granicą gminy, w Zeronicach (pow. Turek) istnieje jedna z najlepiej działających świetlic w Polsce. Wystarczyłoby wyciągnąć rękę, by stamtąd czerpać doświadczenia. Nikomu w Brzeźnie nie przyszło to jednak do głowy.

Brzeźno liczy 24 gromady i około 4000 mieszkańców. Zamówienie więc na dobra kulturalne powinno być duże. Prezydium Gminnej Rady Narodowej jednak tego nie od czuwa. W całej gminie znajduje się zaledwie jedna świetlica. W samym Brzeźnie. Była swego czasu świetlica również w Borowie, ale oddano ją na mieszkanie prywatne. Dlaczego tak się dzieje? Postawiliśmy to pytanie Prezydium GRN. Różne padły odpowiedzi: że brak lokali, że może by się i znalazły lokale ale funduszy nie ma. Wreszcie, że brak odpowiednich ludzi.

Jest (a jakże!) w Brzeźnie i gminna biblioteka. Są poza tym punkty biblioteczne... aż w 7-miu gromadach (w Szczepidle, Głodnie, Paprotni, Krzymoniu, Kalku i Adamówku). Czyli jeden punkt biblio-

teczny przypada na przeszło trzy gromady. Stanowczo za mało. Czekając aż czytelnicy sami wyciągną rękę po książkę? Trzeba, na odwrot, ruszyć z książką do czytelnika.

Cóż jednak mówić o gromadach, jeśli w samym Brzeźnie nie jest najlepiej! Na przeszło 1000 mieszkańców tylko 199 są członkami biblioteki. I to przeważnie młodzież. Starszych czytelników miejscowy bibliotekarz z trudem doliczył się 35.

A teraz książki. Jest ich około 1600 tomów, z tego 800 jeszcze „nie opracowanych”, tzn. nie oprawionych, nie wciągniętych do katalogu itd.; na razie są więc jeszcze niedostępne dla odbiorcy.

Czasami kino objazdowe zahaczy o Krzymów, ale od jesieni ub. roku nie przyjechało ani razu. A jak już przyjedzie, to przeważnie bez uprzedniego zawiadomienia, przez co frekwencja jest słaba i ogranicza się z konieczności do najbliższych mieszkańców.

O „Artosie” w gminie nikt jeszcze nie słyszał.

A teraz przyczyny.

W prezydium nikt nie mógł nam powiedzieć, kto prowadzi referat kulturalny. Podobno sekretarz. Ale sekretarz był akurat nieobecny. Największa wina za zaniedbanie kulturalne gminy spoczywa niewątpliwie na prezydium GRN. Nawet o świetlicę gminną nikt nie dba, uważając ją za coś, co istnieje, ale „to już nie nasza sprawa”. Grunt, że by było gdzie urządzić akademię z tej czy innej okazji. A to, że w świetlicy okna są nieszczelne, że jeden piec nie wystarcza na opalenie pokaznej sali — nikomu już snu z powiek nie spędza.

Jeśli tak „opieką” GRN otacza świetlicę tuż pod bokiem, czyż można się dziwić, że gromadzkie traktuje z jeszcze większym niedbalstwem? Urzędnikom GRN nie przyszło na myśl zwrócić się do Wojewódzkiego Zarządu Kin by uwzględnił gminę w swoich planach.

Piotr Guzy

SEKRETARZE

(Dalszy ciąg ze strony 4)

nej. We wsi, w której jeszcze nie tak dawno szło wszystko utartym od lat porządkiem, wytworzył się taki zamęt, tyle od lat leżących uprzedzeń, nienawiści wypłynęło na wierzch, że początkowo trudno było się rozegnać, kto jest czym wrogim, a kto przyjacielem.

Kobiety nie wpuszczały do chat mężów, ojcowie wyklinali synów, synowie wyrzekali się ojców, a wszyscy to z powodu różnicy zdań na temat zespolowej gospodarki. Gromadę obrósł trudny do przebiccia gąszcz plotek. Widziano działy proszalnicy — pierwszych od lat — którzy przepowiadali koniec świata, nadejście antychrysta i rozdzielili się żalostnie nad biedą i głodem w kołchozach, z których, przed tygodniem w cudowny sposób uciekli.

W przeddzień egzekutywy Komitetu Powiatowego, na której miała być rozpatrzone sprawy Krawczyka, przebiegła przez Zreby wiadomość: sekretarz gminny partii za bezprawne zakładanie spółdzielni produkcyjnej został wezwany do powiatu i podobnie, jak jego poprzednik Śliwiński, już nigdy w te strony nie wróci, a wszyscy ci, którzy mu pomagali zakładając kołchozy, pójdą razem z nim na długie lata do więzienia. Podobny los czeka tych, którzy już podpisali deklarację do spółdzielni.

Krawczykowi przez cztery miesiące wyteżonej pracy udało się rozruszać miejscową organizację partyną; najbardziej aktywni spośród partyjniaków, stanowiąc razem z Krawczykiem i Zablocką główny trzon agitatorów spółdzielczości. Zebrał ich osiemnastu podpisów na deklaracjach członkowskich. Spośród tych osiemnastu wielu było takich, którzy po dwa, a nawet i cztery razy podpisywali, a później wycofywali deklarację pod naciskiem żony, ojca lub sąsiada.

Soltys ze Zrebów, Wojciech Zielczyk, przez cały czas najgłośniejszy i najgorliwiejszy ze wszystkich przytakiwał wywodom Krawczyka o wyższości zespolowej gospodarki. On też pierwszy w Zrebach podpisał deklarację. Dla przykładu, Zielczyk miał w Zrebach dużą rodzinę i rzeczywiście przykład soltysa się przydał. Sześciu jego szwagrow, braci i innych krewnych zrobiło to samo. Teraz, kiedy rozszło się po gromadzie o ukaraniu Krawczyka, Zielczyk obszedł wszystkich tych, którzy podpisali już deklarację i całym autorytetem urzędowej osoby potwierdził prawdziwość wiadomości, doradzał wycofanie podpisów, a bardziej zaufanym oświadczył wprost, że on, Wojciech Zielczyk wychował się do spółdzielczości, bo musiał tak mówić z rozkazu Krawczyka, ale dobrze wiedział od początku, że to wszystko razem jest kant i gruski na wierzbie.

Po wieczornych rozmowach i nocnych naradach zwołali się chłopcy do Oleszaka, u którego złożone były zwroty deklaracje. Domagali się zwrotu deklaracji. Oleszak jak mógł wykręcał się od decyzji, potem udało się mu jakoś zmylić oblegających go w domu podnieconych i złych sąsiadów, którym przewodził soltys i pobiegł do Zablockiej po radę, ale ta też nie wiedziała, jak postąpić i odesłała go do Krawczyka, do Łączki...

Oleszak nie zastawia sekretarza w biurze, zaszedł do domu, a tu od podenerwowanej i zaniepokojonej Franciszki dowiedział się tylko tyle, że ubiegłego wieczoru Krawczyk został telefonicznie wezwany do powiatu i — jak zapewniał wyjeżdżając — wróci albo w nocy, a najpóźniej dopiero nazajutrz rano.

Próbował Franciszkę wyciągnąć na rozmowę, czy kobieta aby czegoś nie wie o powodach wezwania męża do powiatu, a jako człowiek w świetle otzaskany i raczej sprytny, zaraz po niechętnych odpowiedziach, zmieszaniu i płaczących tonach w głosie połapał się, że Krawczykowa wie, ale nie chce powiedzieć. Już otwierał usta, by wygarnąć wszystko, co na temat nagłego wyjazdu sekretarza mówią w Zrebach, a tym samym zmusił Franciszkę do wyjawienia prawdy, kiedy ktoś zapukał i nie czekając na zaproszenie, wszedł do izby. Oleszak odwrócił się i omiamał.

W drzwiach stał Śliwiński, poprzedni sekretarz Komitetu Gminnego partii w Łączce, który według powszechnej w Zrebach opinii od pół roku siedział na długie lata zamknięty w więzieniu.

Zakończenie w następnym numerze.

Wiesław Nowakowski

Z wypowiedzi nadesłanych na Konkurs Czytelniczy

nie sam i nie samotny

Książka ucząca czujności

Jestem rolnikiem na trzech ha. Urodziłem się w roku 1903. Stale mieszkam w rodzinnej wsi Gać, w powiecie Przeworsk. Poruszyła mnie wasza zachęta, więc po przeczytaniu książki, która najbardziej mną wstrząsnęła, chciałem się podzielić wrażeniami.

To, co powiem, nie jest gołosłowne, bo za wzorowe wypełnienie obowiązków względem państwa co roku otrzymuję dyplom uznania.

Kto za życia naszego pokolenia spowodował dwie wojny światowe? Kto przez całe wieki narzucał ludowi niewolę i wojny? Kto wycałował krwawy pot z ludu, morze łez i krwi? Kto był sprawcą jego bezgranicznej krzywdy? Tyrani-bogacze po spole z wstępnym klerem, który ogłupiał lud i konserwował ciemnotę i zabobon, aby opóźnić w nieskończoność wyzwolenie mas ludowych.

Takie były pierwsze moje myśli po przeczytaniu książki Szpanowa „Podżegacze”. Autor ukazuje kulisy przygotowań do drugiej wojny światowej, podaje fakty i opisuje zdarzenia. Widzimy potwornych morderców dziesiątków milionów niewinnych ludzi pracy, których zabito w wojnie; ludzi, którzy pragnęli żyć, kochać i tworzyć nowe życie...

Szpanow ukazał w swej powieści całą ohydę ustroju kapitalistycznego, jak w jego gnijącym klimacie rodzi się klika morderców ludzkości.

Czy szatani tego świata mają nadal odprawiać ponure korowody, ślad nienawiści między narodami, wywoływać mordy, pożogi i wojny?

Książka Szpanowa „Podżegacze” demaskuje w całej pełni szakali w ludzkim ciele, których rodzi wielki kapitalizm Zachodu... „by na krwi ludzkiej i nędzy wojennej” zarabiać nowe miliardy dolarów.

Przez dwadzieścia lat międzywojennych oszukiwano nas hasłem gwaneracji utrzymania niepodległości; przez dwadzieścia lat trula nas sanacja jadem nienawiści do bratniego narodu radzieckiego. Ustrój socjalistyczny przedstawiano w prasie, jako obraz niewolnictwa mas ludowych, by nie dopuścić do nawiązania braterskiej współpracy dla wyzwolenia się ludu z niewoli kapitalizmu i wejścia na drogę tworzenia naprawdę niepodległego bytu narodu polskiego...

Ogłupiała nas kultura Zachodu przy pomocy Watykanu. „Polsko, zguba twa w Rzymie”. Słowa te do dzisiaj mają dla nas swą wymowę i znaczenie. Ale naród polski przetrwał. Przeżył sto pięćdziesiąt lat w niewoli satrapów, cesarzy, straszliwą noc okupacji hitlerowskiej, która niosła za głądę biologiczną narodu.

Zebrał przez Szpanowa dokumenty świadczą, że przez mord, krew, łzy matek i wdów dano Hitlerowi władzę nad narodem niemieckim, aby podpalił świat i stał się katem dla sąsiednich narodów.

Autor przepięknie opisał tęsknotę żołnierza radzieckiego na ruinach Berlina, wyrażającą wielką moc sił duchowych ludu pracującego. Z tych to sił idzie odrodzenie świata.

Żołnierz długo patrzył w skupieniu. Zdawało mu się, że widzi wszystkie drogi i szlaki wojny, którymi szedł w ciągu czterech lat nad brzegów Wołgi, cierpienia i niedole ludu radzieckiego, rany i krew, łzy, śmierć i nienawiść, która przyprowadziła go do legowiska najeźdźcy. Patrzył i w ten dzień zwycięstwa już tęsknił do swej rodzinnej wsi, do własnej ojczyzny, do pokoju, do twórczej pokojowej pracy.

W tragicznym wrzesniu w roku 1939, gdy krwawy najeźdźca palił, mordował i deptał nasz naród i naszą ukochaną ojczyznę — już wtedy oczy nasze patrzyły na Wschód, wypatrując ratunku i ocalenia narodu przed zagładą. Lud instynktownie wyczuwał, że obrona przyjdzie tylko od bratnich narodów radzieckich...

Z Zachodu groziły naszej ojczyźnie mord, pożoga, krew, łzy, morze cierpienia i krzywd. Przy błogosławieństwie Watykanu, Polskę, która przez wieki była najwinniejszą córką kościoła, z lekkim sercem wydano na śmierć — a morderce błogosławiono.

Oczy ludu polskiego, który odzyskał swą niepodległość i jest odpowiedzialny za losy Polski Ludowej, z nadzieją i ufnością patrzy na Wschód. Bo czujemy to samo, co żołnierze radziecki i jego nar-

dy: pragnienie pokoju, braterstwa, miłości i szczęścia. Nienawidzimy fałszu, obłudy, wyzysku, krzywdy ludzkiej. Nienawidzimy ciągłego organizowania wojen napastniczych, w celu odebrania drugiemu narodowi wolności, dóbr materialnych oraz wyniszczenia ludzi. Nienawidzimy tych, co chcą panować nad światem, dysponować milionami dla własnych egoistycznych korzyści. Nienawidzimy kliki kapitalistów.

Szpanow w obiektywny sposób podaje zdarzenia, które doprowadziły do drugiej wojny światowej. Jego książka umocniła we mnie wiarę w siły obozu pokoju i zdecydowaną wolę wkładania największego wysiłku w tworzącą pokojową pracę, by przyczynić się do stworzenia potęgi naszej ukochanej ojczyzny ludowej; żeby wróg już nigdy nie mógł deptać naszej świętej ziemi.

W historii swej Polska nie miała tak mądrego kierownictwa, jak obecnie. Przyszłe pokolenia błogosławić będą nasz dzisiejszy trud.

Przodownictwo klasy robotniczej doprowadzi naszą ojczyznę do rozkwitu i utrwali jej znaczenie między narodami miłującym pokój. Osiągnięty to naszą pracą, zjednoczonym wysiłkiem całego narodu — świadomi wielkiego celu, w gorącym pragnieniu pokoju i braterstwa między narodami.

Gdyby można było stworzyć film popularny — co na sposób książki Szpanowa — jak się rodzi czy powstaje wojna, przyczyniłoby się to ogromnie do uświadomienia szerokiej mas pracujących miast i wsi.

Bo jak mówił kiedyś Lenin — trzeba pokazać ludziom na przykładach, jak wielką tajemnicą otoczone jest powstawanie wojen... Podżegacze boją się, by lud świata nie dowiedział się prawdy.

Franciszek Folia Gać, pow. Przeworsk



Mal. W. Jabłoński

„POCZĄTKU OPOWIEŚCI” CIĄG DALSZY

WEZWANIE do pełnienia służby w brygadzie SP zaskoczyło mnie. Szczególnie, że od dwóch miesięcy zacząłem już pracować. Chciałem się więc od tego obowiązku uwolnić. Bo ostatecznie — tłumaczyłem sobie — pracuję. Czyż więc nie wszystko jedno gdzie?

— Te brygady to nie dobrego i strata zdrowia — mówili ci i owi... Nie zapląc, jeśli jak należy nie dadzą, a i ubrać też was dostatecznie nie ubiorą.

Komendant gminny SP powiedział, że pojedziemy do Nowej Huty. O Nowej Hucie wiedziałem, że ma to być wielki kombinat hutniczy pod Krakowem i że miasto buduje młodzież.

Nowa Huta oszłomiła nas swoją wielkością. Przyjął hukiem pracy tysięcy ludzi, nieznanych nam dotychczas maszyn, koparek, spychaczy, zgarniaczy. Witala nas wyciągnięty w górę ramionami potężny i majestatyczny dźwigów.

Zlecona nam przez majstrów praca nie była łatwa i lekka. Szczególnie ciężko było w czasie deszczów, kiedy grunt pod nogami zamieniał się w błoto. Nie można było liczyć na lepsze owoce naszej pracy. I wtedy przyszła nam z pomocą książka. Książka właśnie o Nowej Hucie — „Początek opowieści” Mariana Brandysa. Siega ona w przeszłość. Przedstawiła mi oczyma początki powstania Nowej Huty — i może dlatego znalazłem ją tak interesującą. Zbliżyła i zapoznała mnie z nowohutnickim problemem. Tłumaczyła jego wielkość i epokowe znaczenie oraz była powodem zrozumienia wielu innych zagadnień i zmian, jakie zachodzą w naszym społeczeństwie, budującym socjalizm. Całkowicie pojąłem słuszność budowy kombinatu zakrojonego na tak szeroką skalę. A ta słuszność polega na tym — mówi książka — że budowa Nowej Huty jest koniecznością dla zbudowania socjalizmu, czyli dla zapewnienia bytu i stworzenia szczęścia milionowym masom chłopkiej biedoty i robotniczych mas.

Wskazał autor w tej książce na idee i cele socjalistycznej pracy i ukazał je takimi, że chciało się



Orka to również polityka

PRZY czytaniu broszurki W. R. Williamsa „Lenin o żywności gleby” nie mogłem oprzeć się uczuciu wielkiego podziwu i satysfakcji. Z jaką bowiem wyrazistością w tej broszurce znalazłem bieg moich własnych myśli! Jest to wielki zaszczyt i radość dla prostego człowieka, gdy może stwierdzić, że znalazł się właśnie na tej samej drodze w swojej pracy i doświadczeniach z tytanami nauki całego świata.

Bo oto czytam broszurkę wielkiego naukowca, przytaczającego myśl wielkiego wodza Rewolucji. Myśl że urodzajność gleby nie tylko może, że się nie zmniejsza, ale może być stale zwiększana. Że, jak fałszem jest zmyślone przez „apostolów” kapitalizmu „prawo” Malthusa o „przeludnieniu”, tak fałszem jest „pewnik”, że wydajność gleby musi się wyczerpywać — i na to nie ma żadnej rady.

Lenin wykazał — stwierdza Williams — „że w rolnictwie człowiek nie jest niewolnikiem praw przyrody... — poznając przyrodę i jej prawa, człowiek może regulować tempo i kierunek procesów przyrodniczych i przekształcać je w sposób dla siebie korzystny...” I nie tylko Lenin to wykazał, a Williams w doświadczeniach potwierdził, jak skromny działakowiec — na chudej ziemi również to sprawdziłem. A, że mogę w dzisiejszych czasach opisać to dla dobra ojczyzny — Polski Ludowej i dla zainteresowanych ludzi Dobrej Woli nawet poza granicami mojej drogiej Ojczyzny — to mnie szczególnie uszczęśliwia. A jak bardzo raduję się gdy czytam w broszurce słowa, potwierdzające to, do czego doszedłem świadomą pracą, że moja ziemia, choć od lat wielu nikt tu nie widział zasilania jej obornikiem — już tylko dzięki wykopywaniu i przysypaniu traw staje się coraz bardziej urodzajna. I wcale nie muszę myśleć o dokupieniu obornika, gdyż działce nie brak próchnicy. Raczej z tej, użytkowanej od kilku lat ziemi, starczyłoby na zasilanie innych, choćby najchudszych odłogów, zwanych niesłusznie „nieużytkami”. Dla mnie nie ma żadnych nieużytków! Bo nawet tam, gdzie grozi nadmiar wody, próbuję jej szkodliwość przemienić na korzyść. A to przez użyczenie składów jak najbardziej chłonnymi, przeważnie podczas upraw przedzimowych. Bo w pracy rolnej trzeba najbardziej brać pod uwagę... „podstawowe czynniki życia roślin: światło, ciepło, pokarm i wodę...” i je wykorzystywać.

Oczywiście, nie na tym tylko polega moje szczęście, że ja to rozumiem i potrafię osobiście wyciągnąć większą korzyść. Nie. Porywające jest to, że uświadamiam sobie otwartą drogę dla pochodzącej socjalistycznej wiedzy. Cieszę się na myśl — ile tysięcy ton wody więcej będą mogły wchłoniąć wszystkie zagony chłopskie, jeżeli w skali masowej zastosuje się gleboką uprawę przedzimową. I w jakim stopniu wpłynie to na zmniejszenie gróźb powodzi i wylewów wiosennych, na ile zapobiegnie katastrofalnej suszy w czasie wzrostu roślin.

Porywające jest wskazanie Williamsa o „przywracaniu glebie” jej części składowych...” Gdy w kapitalistycznym ustroju „miasto grabi wieś pod względem rolniczym...” przez „...zabieranie pokarmu roślin z pól do miasta... wyrzucanie ich do morza... niszczenie kawy i pszenicy w Ameryce” — to w naszych socjalistycznych stosunkach produkcji ta ważna rezerwa produkcyjna, jaką stanowią nawozowe odpadki miejskie, może być wykorzystana w większym zakresie niż dotąd — dla bogacenia kraju, dla likwidowania „nieużytków”.

Jakże godna staje się nasza praca rolnika, skoro w swej broszurze Williams powtarza za Leninem, że „orka to również jest polityka, gdyż zagadnienia walki o podwyższenie żywności pól są o najważniejsze zagadnienia teorii i praktyki budownictwa socjalistycznego...” Jak wspaniale i wyraźnie odróżnia to hasło lekturę naszych czasów — od tamtych sprzed kilkunastu lat, kiedy wybieganie myślą „poza własną miarę” było strzeżone, jak oko w głowie, żeby brzoń Boże nie łączyły oświaty z polityką. Toteż śpiewaliśmy z gorzką ironią takie kuplety jak np. ten:

„Obiecał ksiądz chłopu grzeszną duszę zbawić, żeby się nie ważył w politykę bawić, więc od polityki chłop posłusznie stronił, zaczem pan Mościcki Polskę przez-OZONIŁ

Opisaną broszurkę Williamsa „Lenin o żywności gleby” kolportuję w wielu egzemplarzach na wsi. A kolportowanie tego, co się przeczytało samemu, i co umie się pokazać własnoręcznie — jest najskuteczniejszym kolportowaniem.

Antoni Włodarczyk Prażki, pow. Brzeziński woj. Łódź.

Władysław Bońkowski Wołomin

Czytałem już wypowiedź drukowaną w „Wsi” o powieści Borysa Polewoja. I muszę ta książka najbardziej wzruszyła. Ale z innych trochę powodów, niż W. Skoka z pow. Augustów...

Skok widzi w „Opowieści o prawdziwym człowieku” tylko samego Miereszewa. Oczywiście, główny bohater uczy, jak należy kochać ojczyznę i jak nienawidzić wroga, który prowadzi wojny niesprawiedliwe, wojny zaborcze. Miereszew uczy nas wiarę we własne siły, przekonywa, że nie ma rzeczy niemożliwych do osiągnięcia. Ma silną wolę, hart ducha i nie zalamuje się w najtrudniejszych, nawet w beznadziejnych zdawałoby się sytuacjach.

Ale czy taki jest tylko sam Miereszew? Czy tylko on tak postępuje? Gdyby tak było Miereszew nie stałby się dla nas wzorem do naśladowania, bo zabrakłoby szczerbi, po których można by się wspinać ku tej doskonałości. Bo zabrakłoby świata ludzi jemu podobnych. A bez takiego świata niezwykły bohater byłby tylko wyjątkiem.

Mnie porwał i przekonał Miereszew dlatego, że otaczał go łańcuch towarzyszy, jak Sierozka i Fiedka, dziad Michajło, Warwara i Wasylucha, „sierżant meteorologiczny”, Ania i Ola, komisarz i major Struczkow; wszyscy oni dają nam wzór do naśladowania, wszyscy są bohaterami, wszyscy ukazują prawdziwy cel życia.

Dla Waleriana Skoka w życiu Miereszewa najważniejsza — jak mi się wydaje — jest siła woli, siła, wola, pozbawiona sentymentu i uczuciowości. A przecież kiedy prawie umierając Miereszew usłyszy śpiew Warwary, ostatnim wysiłkiem sięga po listę od matki i Oli, wspomina radosne lata przedwojenne i wzdusza się bezmiernie. A czy nie tak samo bywa z Anią i Olą, z komisarzem i dziadem Michajłem?

W „Opowieści o prawdziwym człowieku” widzimy u wszystkich bohaterów wzór, jak należy postępować nieustępliwie, jak pracować i walczyć twardo, jak nienawidzić wroga śmiertelnie, równocześnie godząc ten wzór z bogactwem i ciepłem uczuć dla przyjaciół, z uśmiechem i marzeniem.

Dziad Michajło, kiedy mówi o Miereszewie „wielkiego to czynu człowiek” — wszystkie te wartości razem ma na myśli.

Wielka siła uczuć i wielki hart ducha czynią, że w stosunku Oli do Miereszewa, czy Aniuły do Guozdiewa widzimy prawdziwą miłość. „Bo coż to za miłość co się lekka ofiar?” — jak mówi autor.

Walerian Skok (z pow. Augustów) wziął sobie za wzór Miereszewa. Tym wzorem jest dla niego „wytężona praca nad samym sobą”, i w wyniku... tylko dla siebie samego. Zabrał się do czytania gazet rolniczych i podniósł gospodarke, zapisał się na kursy korespondencyjne — i łączy pracę fizyczną z nauką. Ale w powieści Polewoja „praca nad sobą” nie jest samotna. Otacza go przecież opieka i pomoc towarzyszy. Kiedy zapada decyzja amputacji nogi, kiedy wydaje się, że Miereszew nie wytrzyma i zalamie się, jego współtowarzysze w szpitalu z komisarzem na czele wzniciągają nadzieję na powrót do lotnictwa... latania nawet bez nóg. Czytają mu fragmenty z powieści „Jak hartowała się stał” i naprowadzają na wielką decyzję. Jakże przepiękny to przykład solidarności i przyjaźni ludzi radzieckich! Jakże piękny wzór kolektywnego przelamywania wszelkich trudności, jakie napotyka każdy z nich! A czy Miereszewowi nie pomaga przykład prof. Wasyla Wasylewicz, który po stracie jedynego syna, nie zalamuje się?

„Praca nad sobą” inny ma sens, kiedy się ją podejmuje w oderwaniu od ludzi, od gromady, od kolektywu. Jest trudniejsza i bardziej w swych celach i treści ograniczona.

Od towarzyszy na froncie czerpał Miereszew wspólną miłość do ojczyzny, wspólny cel walki i bohaterstwa.

Chciałbym zapytać Waleriana Skoka, czy by nie zgodził się z moimi uwagami? I czy by nie napisał, jak to z nim było w okresie czytania gazet rolniczych? Czy nie pomyślał o tym, żeby czytać i dyskutować je w zespolu? Żeby wymienić doświadczenia, zyskując w ten sposób jeszcze większy bodziec dla podniesienia swej gospodarke. I szerszy cel tego czytania, skoro by widział, że wielu innych chłopów czyni to również — i wspólnie się wspierając — podnosi rolnictwo w całej gromadzie Gromadę wysuwają w gminie i w powiecie.

Jan Wytrykasz wieś Brynica pow. Tarnowskie Góry

Polskie Radio i Redakcja tygodnika „Wies”
z dnia 1 lutego ogłosiły
Konkurs
dla wiejskich czytelników książek
pod hasłem
„Pisz o książce, która dała mi najwięcej wzruszeń i korzyści”.
Konkurs trwa do 31 marca b. r.
W miarę nadsyłania wypowiedzi Polskie Radio i Redakcja „Wies” ogłaszają wybrane wypowiedzi.
Słuchajcie je w Radio, czytajcie we „Wsi” i nadsyłajcie wypowiedzi na adres tygodnika „Wies” i Polskiego Radia.
Za najlepsze wypowiedzi przewidziane są nagrody:
Nagroda I — 1.000 zł, Nagroda II (trzy) — po 750 zł,
Nagroda III (pięć) — po 500 zł
oraz 500 książek dla wyróżnionych w Konkursie.

Z lat, które nie wróca

W powiecie kolneńskim wrobuły zaburzenia wrodołoscian z powodu nadmiernej ciezkiego i nieulastkowego opodatowania na rzecz Sejmiku powiatowego.

Poniewaz wloscianie nie chcieli dobrowolnie placic podatku, starosta Brzezczak rozpoczel sciagac podatek przymusowo przy pomocy policji i sekwestratorow.

Tu doszlo do starcia z policja. W rezultacie jeden wloscianin zostal zabity i pieciu raniono; procz tego 40 wloscian aresztowano.

„Zycie robotnicze”, Nr 6, Radom, 1 maja 1924 r.

CHLOP JEST OD PLUGA A NIE OD POLITYKI

Na jednej z krakowskich rozpraw badowych przeciwko organizatorom strajku chlopskiego jeden z oskarzonych stwierdzil iz lansuje sie pgic l, ze chlop polski nie powinien zajmowac sie polityka, ze jego glownym zadaniem jest interesowanie sie sprawami gospodarczymi w granicach własnego podwórka itp...

Wywody te przetrwal mu przewodniczący rozprawy uwaga, ze chlop jest od pluga, a nie od polityki! W czasie tej rozprawy doszlo do niezwyklego charakterystycznego dialogow.

Pani Dziejdziczka i pan dyrektor w Wilczej Skorze Strzeleckiej

U nas w Chelmicy Wielkiej (pow. Konin) dziedziczka folwarku, Bord, dyrektor i urzednicy cukrowni chcieli z nas zrobic „oswieconych” synow ojczyzny i zalozyli oddzial „Strzelca”. Zapisalo sie do niego 30 chlopow.

Bylo nas kilkunastu z folwarku przewielebnej dziedziczki i reszta pracowala w cukrowni. Na zbiorkach pracowal nam o Pilsudskim, który pomoc dyktalcyzyl Polskę dla dobra chlopa i robotnika, dali nam ubrania, mówili o równości ludzi aż tak dalece, że pani dziedziczka byla nawet z nami na „wy” na tych kazaniach.

Gdy jednak zwróciliśmy się do dziedziczki o wypłacenie zaległości od kilku miesiecy za naszą ciężką harówkę (bo pracujemy od świtu do nocy za 65 groszy dziennie), wywała nas od „bolszewików”.

Poszliśmy do dyrektora — komendanta „Strzelca” — z zażaleniem na dziedziczkę. Ten obiecał że odda sprawę do starostwa za ubliżenie i postara się natychmiast, aby wypłaty były za miesiąc. Ale p. dziedziczka z wypłatą się nie spieszy — widocznie pp. dziedziczka, dyrektor i starosta to jedna ręka w ogłupianiu nas i wyzyskiwaniu.

Taka organizacja to pańska dla panów, nie dla nas, dlatego też 15 z nas postanowilo wystapic ze „Strzelca”, odmoszac mundury. Komendant, bojac sie, by za naszym przykladem nie poszli inni chlopi, którzy jeszcze nie przebrzeli, w czujnej obronie stoi „Strzelca”, grozi nam, że nas odda pod sąd. Ale to nas nie odstrasza...

(Głos poborowa, Organ KC KPP, marzec 1933)

BILANS BEREZY KARTUSKIEJ

PRZED sądem apelacyjnym w Warszawie toczyła się ciekawa w pewnym sensie rozprawa przeciw policjantowi z Berez Kartuskiej, J. Michalskiemu, oskarżonemu o zabójstwo narzeczonej. Szczegóły sprawy są dla nas obojętne. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden fakt o znaczeniu ogólniejszym.

Oto obrona, którą podejmował między innymi adwokat Kurcusz, znany działacz „Obozu Narodowego” (endek), stwierdziła, że dwuletnia służba w obozie odosobnienia wpłynęła fatalnie na system nerwowy Michalskiego. Będąc bowiem w naprężeniu, ciągle trzymając broń w pogotowiu, stał się, zdaniem obrony, popędliwym, i skłonny do nierozważnego reagowania na bodźce zewnętrzne.

Dowiedzieliśmy się więc, że z miejsca odosobnienia wychodzą wycierpani psychicznie nie tylko więźniowie, ale i ci, którzy ich strzegą. Jakże dopiero musi wyglądać stan tych, którzy znajdują się pod strażą Michalskiego?

(„Prasa” Nr 21, 25 lipca 1938 r.)

wybrał archiwista

Czy podane wyżej fakty nie przypominają wam, drodzy Czytelnicy, podobnych wydarzeń, których byłście świadkami, lub o których słyszeliście za rządów burżuazji i obszarnictwa? Jeżeli tak, to opiszcie w liście do nas, wskazując miarę możliwości jakie są losy biograczy w nich udział postaci w latach powojennych, w ludowym państwie.

Czekamy na Wasze wypowiedzi, których ciekawsze wydrukujemy naszym piśmie.

(RED.)

O WIELKIEJ ROLI LISTÓW

W województwach zachodnich mamy wiele dobrych, produkujących spółdzielni o wysokich planach, rozwiniętej hodowli, wysokich daniówkach obrachunkowych. Tysiące członków tych spółdzielni pochodzą z województw centralnych i południowych — a więc tych, gdzie spółdzielczość produkcyjna rozwija się stosunkowo słabiej.

Jako rolę w rozwoju spółdzielczości, w unieszkodliwieniu kulackiej ploki, mogą odegrać listy braci, sióstr, ludzi znanych i bliskich, opowiadające o tym, jak zmieniło się ich własne życie dzięki wstąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. (Z artykułu M. Jagielskiego i J. Basińskiego z miesięcznika w 1 numerze „Nowych Drog”).

Oto jeszcze jedno wdzieczne pole dla pracy świetlic, zespołów czytelniczych i nauczycieli. W spółdzielniach produkcyjnych w woj. zachodnich należało zorganizować wieczory poświęcone wspomnieniom i gawędom o stronach rodzinnych, rozwijać dyskusje, w których spółdzielcy porównują życie krewnych i znanych we wsiach, skąd pochodzą, z nowym życiem w spółdzielni, jakie oni widzą — nie tylko nabrałby ochoty do częstego pisania listów, ale uprzytomniłby sobie wyraźniej, jakie sprawy poruszać, o sobie pisać, aby m w rodzinnych stronach najbardziej trafić ludziom do przekonania i najpełniej ich zainteresować.

Świetlice w rodzinnych wsiach (w województwach centralnych i południowych) powinny ten kontakt korespondencyjny umacniać i rozwijać. Co pewien czas urządzając wieczornice, na których chętni odczytywali listy ze spółdzielni. Stanowiłyby one pobudzający materiał do dyskusji o własnym życiu gromady.

O podejmowanych zobowiązaniach można by było pisać wspólne listy do gromady, przedstawiać osiągnięcia roczne, projekty, trudności, prosić o rady, dopływać się o sprawy, które najbardziej ciekawia krewnych i sąsiadów w życiu spółdzielców.

Trzeba zdać sobie sprawę w jak wielkich rozmiarach wieś nasza w Polsce Ludowej uległa terytoralnemu przegrupowaniu przez osiedlenie na ziemiach zachodnich, przez odpływ do przemysłu, przez wędrowkę do szkół średnich i wyższych. Toteż olbrzymiej roli listów nie wyczerpuje sprawa kontaktów spółdzielców z ich krewnymi, mieszkającymi w innych województwach. Jakże wymowna statystyka podaje nauczyciel H. Szulc z Majdanu Królewskiego (pow. Kolbuszowa). Oto rokrocznie 50 proc. młodzieży kończącej tam 7 klasową szkołę, idzie do szkół średnich, 25 proc. do przemysłu i handlu upośledzonego, pozostaje na wsi 25 proc.

Te propozycje w innych wsiach i rejonach są może mniejsze, ale i te mniejsze dają wyobrażenie o wielkim procesie przegrupowania się na placówki pracy oddalone od stron rodzinnych. Dawna, bezpośrednia więź z krewnymi i znajomymi przemienia się masowo w kontakty korespondencyjne. Listy stają się stałym środkiem łączności. Rośnie

ich ilość, wzrastać też powinien ich ciężar gatunkowy.

Nauczyciel Szulc wymienia przykładowo szereg nazwisk byłych wycenowników tegoż szkoły. Są to już ludzie na starość (np. Prudnik polski).

Bardzo ciekawie i bardzo szczerze. Jesteś pracownikiem instytucji gminnej, ucz się więc widzieć i myśleć w skali gminy. Apel taki należałoby w szczególności skierować pod adresem pracowników gminnych świetlic. W każdej z nich znajdziemy kilku, jeżeli nie kilkunastu pracowników z niższą, czy pełną maturą. Ale też w każdej prawie gminie znajdują się skargi i zażalenia na „uczone głowy” z GS-u za brak troski w zaopatrzeniu i zbycie, za brak orientacji w potrzebach produkcyjnych i konsumpcyjnych poszczególnych wsi.

Najbardziej też nadchodzi do gazet korespondencje od geosów. Najbardziej to i najmniejszy oddział korespondentów. Geosowie nie pokazali jeszcze w prasie, że są w tym samym stopniu aktywnymi na skalę gminną, co działacze społeczni i kulturalni.

Porozmawiajmy więc w tym przedmiocie. Józef Bolbrzych nazywa swoją gminę „perłą Opszczyzny”. Okolica bowiem piękna, zdrowotna i turystyczna. Dla kuraczy i wycieczkowiczów — raj, dla pracowników GS-u pokusa do zaniedbania pracy, a co najmniej do nawiązywania znajomości z gośćmi

Napiszcie nam o tej akcji łączności wsi z wsiami i wsi z miastem. P. CH.

„BRĄC POD UWAGĘ CAŁĄ GMINĘ...”

Jestem pracownikiem Gminnej Spółdzielni i z tego powodu wypadła mi brać pod uwagę całą gminę — tak zaczyna swój list Józef Bolbrzych z Mszczonowa (pow. Prudnik polski).

Bardzo ciekawie i bardzo szczerze. Jesteś pracownikiem instytucji gminnej, ucz się więc widzieć i myśleć w skali gminy. Apel taki należałoby w szczególności skierować pod adresem pracowników gminnych świetlic. W każdej z nich znajdziemy kilku, jeżeli nie kilkunastu pracowników z niższą, czy pełną maturą. Ale też w każdej prawie gminie znajdują się skargi i zażalenia na „uczone głowy” z GS-u za brak troski w zaopatrzeniu i zbycie, za brak orientacji w potrzebach produkcyjnych i konsumpcyjnych poszczególnych wsi.

Najbardziej też nadchodzi do gazet korespondencje od geosów. Najbardziej to i najmniejszy oddział korespondentów. Geosowie nie pokazali jeszcze w prasie, że są w tym samym stopniu aktywnymi na skalę gminną, co działacze społeczni i kulturalni.

Porozmawiajmy więc w tym przedmiocie. Józef Bolbrzych nazywa swoją gminę „perłą Opszczyzny”. Okolica bowiem piękna, zdrowotna i turystyczna. Dla kuraczy i wycieczkowiczów — raj, dla pracowników GS-u pokusa do zaniedbania pracy, a co najmniej do nawiązywania znajomości z gośćmi

Napiszcie nam o tej akcji łączności wsi z wsiami i wsi z miastem. P. CH.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ ŚWIETLICĘ

Ministerstwo Kultury i Sztuki — Zarząd Świeclic, Dział Kultury — ogłosił konkurs o tytuł „Najpiękniejszej świetlicy” na wsi. Trwa on od 1 marca 1954 r. do 22 lipca 1955 r. W konkursie biorą udział: świetlice wzorcowe, wiejskie domy kultury, i świetlice gromadzkie we wsiach upośledzonych i gospodarujących indywidualnie.

Celem konkursu jest: stworzenie w świetlicach wiejskich lepszych warunków do pracy kulturalnej, podniesienie na wyższy poziom estetyki wnętrza i otoczenia świetlicy, zachęcenie chłopów pracujących do pełniejszego korzystania oraz udziału w życiu i pracy w świetlicy. Konkurs organizowany jest wspólnie z Zarządem Głównym ZSCH i ZMP. Instrukcja i regulamin konkursowy posłane zostały do świetlic i zainteresowanych organizacji społecznych o charakterze masowym oraz do terenowych rad narodowych.

Ogłoszony konkurs posiada charakter długofalowy ma na uwadze podniesienie na wyższy poziom nie tylko zewnętrznych walorów placówek kulturalnych na wsi, ale również i ich oddziaływanie na otoczenie.

Przy przyznaniu tytułu „najpiękniejszej świetlicy” będą brane pod uwagę nie tylko wygląd zewnętrzny placówki, nie tylko jej otoczenie, dobrze zaplanowane i urządzone estetyczne sale, pomysłowo wykonane dekoracje wnętrza, ale również działalność wychowawcza świetlicy. Nie uzyska tytułu „najpiękniejszej świetlicy”, która biorąc udział w konkursie, nie powiąże

aspiracji konkursowych z codzienną pracą kulturalną, z całokształtem życia świetlicowego, a więc z żywotnością zespołów artystycznych, czytelniczych, oświaty rolniczej itd. i frekwencją ludzi na zajęciach świetlicowych. Świetlice wzorcowe obok warunków ogólnych muszą wykazać się aktywnym udziałem w zakresie udzielanej pomocy świetlicom gromadzkiemu w wypełnieniu warunków konkursowych. Będzie również brane pod uwagę, czy świetlice należycie wykorzystują możliwości stosowania motywów ludowych odpowiadających danemu regionowi zarówno w dekoracji wnętrza, jak i w twórczości amatorskiej.

Zarządy świetlic, masowe organizacje społeczne, a przede wszystkim terenowe kół ZSCH i ZMP powinny wspólnie i dołącznie przedyskutować założenia konkursu, opracować szczegółowe plany działania, zmobilizować do pracy aktyw kulturalny, być w stałym kontakcie z GRN i referatami Kultury Prezydium PRN.

Do 22 lipca 1955 r. wszystkie dotychczas zainicjowane i opuszczone świetlice powinny się ożywić, zaktywizować i wyjść z marazmu, aby w konkursie o tytuł „najpiękniejszej” wzięły udział bez wyjątku wszystkie świetlice wiejskie. W tym też kierunku w pierwszym rzędzie musi iść działalność świetlic wzorcowych i wiejskich oddolnych organizacji masowych, przede wszystkim ZSCH i ZMP.

Konkurs zmobilizuje — nawet na najbiedniejszych terenach — placówkach — do masowej pracy kulturalnej. T. K.



Orka w okresie pańszczyntianym i dzisiejsza nasza praca w polu — dwa te rysunki, pokazujące cały ogrom dokonanych przemian w gospodarce wsi — wykonał ludowy artysta — Tadeusz Miedzianowski z Lubartowa.



Gazeta Gminna

Prosty rachunek

ADAM FRANCISZEK KIRLO-NOWACZYK

Dziadowska pieśń

o kulackich kombinatorach

Posłuchajcie, ludkowie, jak to się w Domasłowie do spółdzielni całą paką zachleło naraz kulakom wepchnąć z wielką paradą.

Choć są hektarów kopa, albośmy nie chłop w chlopa?

Spekulanty, familianty, wiemy jak się robi „kanty” — słowem, zgodna rodzina!

Zagarniemy w te pędy te spółdzielcze urzędy.

Ręka rękę będzie wspierała, weźmie spółdzielnie cholera pod rządami nas kulaków.

Lecz jak z pieśni wynika, przeliczyła się kilka.

Poznała się w mig gromada na wilkach i innych gadach, pała im po łbach dala!

Nie ma to jak Komisja Sprawdzająca przy Powiatowej Radzie Narodowej w Jasie. To się dopiero popisała prostym rachunkiem w sprawie Maksymiliana Inżynierowa z gromady Świątkowa Mała gmina Kępno.

Poszło o obióż. Inżynierow poprosił o 7 ha grunt, gdyż więcej w żaden sposób nie da obrócić. Siedem hektarów na takiego chłopa? Stanowczo za mało. Komisja oświadczyła Inżynierowowi ustnie, że otrzymał 10 ha. Chłop zaprotestował. — Toś ty taki, bratku, Komisji się przeciwstawiasz? Ano, zobaczmy!

Soltys, a było to jeszcze w 1950 roku, oświadczył świeżo upieczonemu średniakowi, że ostatecznie przyniesiono mu 8 ha. Ano, wola boska, niech tam będział i tu dopiero widzimy prosty rachunek Komisji. Zaraz za przydziałem 8 ha przyszedł nakaz podatkowy na 10 ha. Inżynierow zaprotestował, ale mu z tąśmą w ręku wyliczono, że ma nie 7 ha, jak

chciał i nie 8 ha, jak mu obiecano, lecz równe 10 ha, których sobie nie życzył.

Chłop nie ustępował, rzekł się tedy oficjalnie 3 ha na korzyść Skarbu Państwa, lecz, niestety, odmówiono mu. Zwrócił się więc znnowo do PRN w Jasie z zażaleniem, przy okazji załączył opinię rzeczoznawcy, z której wynikało, że owe 3 ha to piasek nadający się na zalesienie. Członkowie Komisji zatarli ręce. I postanowili tak: podatek zapłacić z 10 ha, a dzięki opinii rzeczoznawcy będzie nam zasądzić 3 ha lasu.

Prosty rachunek — prawda? No, a jeśli Inżynierow zechce zrzec się całego gospodarstwa? Coś nawet o tym zrozjądzono chłop przebakuje. Jest na to rada: przydzieli mu się 20 ha, podatek zapłaci z 25 ha, a lasu będzie sadził 8 ha.

Czy i ten prosty rachunek Komisja zrealizuje? Twardy sen, w jaki zapada PRN w Jasie, wskazuje, że chyba tak. JERZY SMUTNY

„Pływacy”

Inicjatorów szybkościowej metody w budownictwie i skrawaniu metali nagradza się orderami, premiami, awansem, opisuje się ich w gazetkach, sadza na honorowym miejscu. Wielką satysfakcję powinna otrzymać PRN w Grójcu za odkrycie szybkościowej metody... budownictwa socjalizmu na wsi.

Pierwszą próbę owej metody zastosowali „ojcowie powiatu” wobec chłopów gromady Góry gm. Falcecie. Rzecz w tym, że chłop wypasał swoje krowy na łąkach znajdujących się po drugiej stronie Pilicy. Prom, którym przezwyciężył bydlę, uległ zniszczeniu jeszcze podczas działań wojennych. Od tej pory bydlęko dwa razy dziennie wpliw musi przepływać rzekę, by się dostać na żerowisko. Przy tej okazji natłopa się niematego wody, co jednak nie wpływa na ilość dojenego mleka, a raczej wpływa w tym sensie, że krówki idą co teraz o trzy litry mniej niż poprzednio. Z tej to prostej przyczyny chłop nie mógł wypełnić planu odstawy. Dla sporządzenia no-

TADEUSZ NOWAK

Kulak do kulaka

Takie konie skarb nad skarby.

Można jechać i do piekła, gdyby tylko turmanowi

prosto w gardziel wódka ciekła.

Gdyby tylko lejce mone

i wędzida twarde w pyskach,

to można by diabłu w kaszę dmuchać z bliska.

To nie dawne czasy, kumie.

Karczma stała obok szynku

i po flaszcze flaszkę można

było suszyć przy kominku.

A gdy nocą człowiek wracał,

pryskał ogień spod kopyta,

a ludziska stojąc w oknach

powiadali, że już świta.

Dzisiaj bida z bidą, kumie.

Do dna wysechł gruby dzbanek

i w komorze ledwie ledwie

starczy owsa dla kaszaneł.

To nie dawne czasy, kumie.

Pusto w dzbanku i w komorze

i od świtu aż do nocy

za parobka człowiek orze.

Ale czas już na mnie, kumie,

trzeba sprzedać trochę zboża,

to i dzbanek się napelni,

jeśli taka wola bo-

KRONIKA KULTURALNA

Okres organizacyjny IV etapu Konkursu Czytelniczego i Wiejskiej Biblioteki zakończony. Plan werbunku uczestników nie tylko w pełni wykonany, lecz w większości województw nawet poważnie przekroczony. Ogółem konkursami zaplanowanymi 500 tysięcy objął 601.233 osoby.

Województwo kieleckie zajęło w akcji werbunkowej przedostatnie miejsce, nieznacznie przekraczając plan. Przyczyną stosunkowo słabych wyników była nie wszędzie planowa współpraca rad czytelniczych i księżki, komisji konkursowych oraz rad narodowych z aktywnym kulturalno-oświatowym.

Powiaty wloszcowski, kolenicki i buski, w których ta współpraca była należycie realizowana, pierwsze wykonały plan z nadwyżką. Przyczyniła się do tego pełna zapata praca bibliotekarzy, kierowników świetlic i młodzieży ZMP. Tak np. w powiecie wloszcowskim, powiecie Seceminie w powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafiła zmobilizować cały aktywny społeczny swęj gminy do werbowania uczestników konkursu. Najgorliwiejszym z jego propagatorów był kol. Kaban. A przewodził mu sekretarzem skłowego kół ZMP. W wyniku wspólnej pracy w gminie Secemin, zamiast zaplanowanych 266, pozyskano dla konkursu 492 osoby.

W powiecie buskim wyróżniła się nauczycielka i zarazem kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Sepielowie w gminie Grotkici. Wykonując podjęte na czesć II Zjazdu zobowiązanie zwerbowała 130 uczestników Zorganizowani w 7 zespołach czytelniczych przystąpił już do czytania i zbiorowych dyskusji nad książkami.

Na szczególne uznanie zasługują kierownik świetlicy gromadzkiej w Zagajkach ob. Tadeusz Nowak. Do połowy stycznia w powiecie wloszcowskim, powiecie Secemin, powiecie wloszcowskim, kol. Natalia Kowalik potrafi